


- Jaki wybrać zawód?
- Jaką wybrać szkołę ponadpodstawową?
- Masz kłopot z podjęciem decyzji?

**ZADZWOŃ DO NAS! DZIŚ!**
**Telefon 214-706 (Warszawa) w godz. 15.30-17.30**

- Na Twoje pytania odpowie
- Twoje wątpliwości pomoże rozstrzygnąć

dyżurujący przy redakcyjnym telefonie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.

Zapamiętaj! W każdy wtorek i czwartek; jeszcze tylko do 14 marca '85 czynna jest nasza telefoniczna poradnia zawodowa.

WTOREK Nr 28 85-03-05 Cena 5 zł




# Пионерская ПРАВДА ma już 60 lat!

Jedni mieszkają hen, daleko pod chińską granicą, inni o miedzę z nami, tuż za Bugiem. Jedni na dalekiej, mroźnej północy, inni w łagodnym klimacie Morza Czarnego. Jedni na rozległych, płaskich stepach ukraińskich, inni u podnóża potężnego Kaukazu czy Pamiru. Jedni wśród jezior, inni w sąsiedztwie piasków pustyni.

Na co dzień w domu, w szkole, na podwórku rozmawiają różnymi językami. A przecież wszyscy oni dwa razy w tygodniu kupują tę samą, dla nich wydawaną gazetę, „Pionierską Prawdę", która dziś właśnie obchodzi swój imponujący jubileusz: 60-lecie.

Nie jest to, oczywiście, jedyna gazeta radzieckich pionierów, bo w poszczególnych republikach wydaje się dla nich pisma w językach narodowych. Ale ta gazeta jest szczególna - każdy pionier, gdziekolwiek by nie mieszkał, może dowiedzieć się o sprawach ważnych dla całej wielomilionowej organizacji.

Gazeta informuje, uczy, bawi, utrzymuje kontakt ze swoimi czytelnikami. Każdy dziennikarz pracujący w dziale korespondencji odpisuje w ciągu miesiąca na 600 listów! Ponadto wszyscy pozostali dziennikarze mają obowiązek odpowiedzieć 200 czytelnikom. Wyobrażacie to sobie? A czytelnicy piszą chętnie i często. Część listów, tak jak i u nas, jest zamieszczana na łamach gazety. Stali korespondonci noszą nazwę junkorów (junyje korespondenty).

Donoszą oni o tym, co ciekawego dzieje się we wszystkich zakątkach ogromnego państwa. To wielki zaszczyt być junkorem.

I w taki sposób dzięki „Pionierskiej Prawdzie" tworzy się prawdziwa, przyjazna więź, łącząca jej czytelników - radzieckich pionierów.

W jubileuszowym numerze „Pionierskiej Prawdy" wszyscy jej czytelnicy znajdą dziś informacje o długiej i bogatej historii swojego pisma, a także swojej organizacji - bo są to rzeczy nierozłączne. Ten jubileusz to ważne dla nich święto. Życzymy więc radzieckim pionierom, redaktorom „Pionierskiej Prawdy" i tym, którzy ją drukują, by ich gazeta była coraz ciekawsza, coraz piękniejsza i zaśpiewajmy im nasze polskie „Sto lat".

„ŚWIAT MŁODYCH"

# PODSUMOWANIE SONDY NA TEMAT WOLNYCH SOBÓT



na str. 4

## Odkrycie 100 nieznanych miast Majów

USA (PAI). Uczeni amerykańscy przeprowadzili szereg eksperymentów mających na celu zbadanie możliwości wykorzystania satelitów okołoziemskich w poszukiwaniach archeologicznych. Analiza informacji na pływających z kosmosu umożliwiła odnalezienie w dżunglach Meksyku ponad stu miast Majów. Zdaniem uczonych najciekawsze są dwa spośród nich. Jedno pochodzi z okresu największego rozkwitu kultury Majów.

## Słoneczne telefony

**FRANCJA (PAI).** Niedawno w kilku miastach na południu Francji pojawiły się aparaty telefoniczne zasilane przez miniaturowe baterie słoneczne. W przypadku złej pogody telefony mogą działać dzięki nagromadzonej energii jeszcze przez tydzień.

## DRZWI BEZ KLUCZY

W USA wyprodukowano zamek do drzwi, zaopatrzony w tarczę do wykręcania numerów, podobną do telefonicznej. By otworzyć drzwi, należy nakręcić odpowiednią liczbę (jedną z 10 tys. możliwych). Prócz doskonałego zabezpieczenia przed włamywaczami, zamek ma tę zaletę, że nie można... zgubić klucza. Kombinacja cyfr, otwierająca drzwi, daje się dowolnie zmieniać.

## Jaszczurki kontra termity

**(PAP).** Jak poinformowała agencja Sinhua, naukowcy chińscy Szi Jucin i Wan Junen po czteroletnich eksperymentach wyselekcjonowali kilka gatunków jaszczurek, które żywią się wyłącznie termitami. Owady te są bardzo rozpowszechnione w Chinach południowych i wyrządzają wielkie szkody budynkom z drewna. Obecnie przystępuje się do planowego rozmnażania jaszczurek zjadających termity.

## Podwodna kosiarka

**W. BRYTANIA (PAI).** W W. Brytanii rozpoczęto produkcję łodzi-kosiarki przeznaczonej do oczyszczania kanałów i rzek z roślin podwodnych mogących stanowić przeszkodę dla żeglugi śródlądowej. Silnik Diesla o mocy 10 kilowatów (13,6 KM) wprawia w ruch śrubę łodzi i zęby ramy tnącej. W przypadku natrafienia na twarde podłoże lub np. kamień kosiarka zostaje automatycznie wyłączona. W celu zachowania bezpieczeństwa urządzenie wyłącza się również wówczas, gdy rama wynurza się z wody.

## „Mieszkam pod mostem..."

**USA (PAP).** Ponad 400 spośród co najmniej 25 tys. bezdomnych w Nowym Jorku zarejestrowało się przed wyborami prezydenta podając przy tym jako „adres"... trotuar, ławkę w parku, schody urzędu pocztowego czy dworzec „Pensylvania Station". W ubiegłym roku nowojorscy bezdomni mogli po raz pierwszy wziąć udział w wyborach, po tym jak sędzina Sądu Federalnego stwierdziła, że konstytucja gwarantuje im takie prawo, jeśli są obywatelami USA i osiągnęli wymagany wiek.

W tym celu musieli wpisać się na odpowiednie listy i podać swój „adres" pocztowy.

# FORMUŁA 1



## JACKY ICKX (Belgia)

Można śmiało powiedzieć, że Ickx był prawdziwym amatorem, co w F 1 stanowi rzadkość.

Ścigał się wyłącznie dla przyjemności, mało zależało mu na nagrodach. Nigdy nie został mistrzem świata, ale walczył dość skutecznie.

Najważniejszy tytuł miał szansę zdobyć w latach 1969 i 1970, jednak Stewart (W. Brytania) i Rindt (Austria) okazali się minimalnie szybsi. Belg uczestniczył w 116 Grand Prix, wygrał ich 8. Często zmieniał zespoły, próbował wozów niemal wszystkich firm. Jego kariera sportowa nie ograniczała się jedynie do F 1. Ickx startował także w innych imprezach. Był np. czterokrotnym triumfatorem 24-godzinnego wyścigu Le Mans, a także wygrał wyścig Can-Am. Zwróćmy uwagę na fotografię Belga. Na jego ubraniu nie roi się od napisów reklamowych, które przynoszę zawodnikom F1 dodatkowe dochody. W roku 1978 Ickx zrezygnował ze startów. Stwierdził, że nie ma ochoty dalej walczyć i narażać własne zdrowie.

Ale w następnym sezonie wrócił na tor, na prośbę szefa firmy „Liger", której zabrakło dobrego kierowcy. Po dwunastu miesiącach powziął ostateczną decyzję o odejściu na zawsze.

Miał wówczas 34 lata i ogromne szanse na kolejne sukcesy.




# CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

## Ja mam same pochwały

1 IX ubiegłego roku przekroczyłam po raz pierwszy z bijącym sercem próg nowej, nieznanej mi, liczącej 75 lat, szkoły - ogólniaka. Już ten pierwszy dzień był dla mnie wielkim wydarzeniem, wielkim przeżyciem. Spotkała mnie bowiem niespodzianka. Bo oto kilka miesięcy temu opuściłam podstawówkę, gdzie było ciągle brudno, niełładnie, ciemno (chociaż z zewnątrz prezentowała się doskonale). A moja obecna szkoła? Wszędzie idealny porządek. W klasach różnego rodzaju gazetki, hasła w szafach wszystko poukładane na piątkę z plusem, dużo kwiatów. Wielkim zaskoczeniem było dla mnie to, że zasiadłam w czystej niepopisanej ławce. A owe ławki wcale nie są nowe, przy nich siedziało już sporo uczniów. Poza tym w klasach panuje idealny porządek, mowy nie ma o chodzeniu w butach, o rzucaniu ogryzków za szafę. Każdy doskonale wie gdzie stoi kosz na śmieci. Do takiej klasy jest bardzo przyjemnie wejść i siedzieć w niej te 6-7 godzin.

Na korytarzu wiszą piękne kwiaty. Jest bowiem taka tradycja, że uczniowie klas I przynoszą kwiatki i dlatego jest ich coraz więcej. Na ścianach znajdują się różnego rodzaju gazetki. W podstawówce nigdy nie brakowało amatorów szpilek tkwiących w gazetkach – potrafili je użyć do bardziej atrakcyjnych celów jak np. podkładanie dziewczynom pod siedzenie itp. Podobna sytuacja była z zawieszanymi na tych gazetkach materiałami. Od razu zjawiali się artyści-malarze czy też poeci i wiersz patriotyczny zmieniał się w wesołą rymowankę, a młodziutki sportowiec w dziadka z brodą i wąsami, Tutaj takich rzeczy nie spotykam. Dziwię się temu bardzo i nic więcej. Może inna młodzież? Gdy sobie wspomnę te ciągłe nawoływania nauczycieli o porządek, o ład, to wydają mi się one nie na miejscu w mojej obecnej szkole!

Tutaj nikt nie krzyczy, nie wydziera się, jest spokój i wszystko jest o'key! Nie znaczy to, że na przerwach jest cisza. O nie! Pod tym względem o wiele lepszy jest chociażby Zespół Szkół Ekonomicznych z naprzeciwka. Tam to jest już naprawdę jak w cichym, spokojnym domu. A ubikacje? Są na parterze i obydwu piętrach. Jest tu znośnie czysto, a papier toaletowy wcale nie jest zastępowany gazetami. Przeważnie jest woda (niestety zimna) i pasta do mycia rąk. Co się tyczy ręcznika czy ścierki, to widziałam je kilka razy.

Najgorzej rzecz przedstawia się z salą gimnastyczną, która jest bardzo mała i w ogóle nie do użytku. No ale cóż? Jaka jest, taka jest. Rozpoczęto budowę nowej sali. Boisko jest pokryte asfaltem, bardzo fajne. Podsumowując to wszystko stwierdzić muszę, że obecna szkoła, w której się uczę, jest taka, o jakiej marzyłam w podstawówce. Być może uczeń IV klasy mojej szkoły skrytykowałby mnie za ten list, ale moja opinia jest właśnie taka...

„Kondor" (15 lat)
Jasienica Roś.
woj. krośnieńskie

## 45 minut ciszy

Nasza klasa jest dość zgrana, lecz jest w niej parę osób, które są niezdyscyplinowane, lekceważą polecenia i uwagi nauczycieli. Rozmawiają bez przerwy na lekcji itp., co przeszkadza innym. A czyż trudno wytrzymać te 45 minut w ciszy? Przecież nauczyciel uczy, stawia stopnie, by ocenić nasz zasób wiedzy. Czy naprawdę nie możemy być mu wdzięczni? Aniołkami tylko jesteśmy w Dzień Nauczyciela, a tak na co dzień?

Niemiło jest w naszej stołówce. Uczniowie pchają się, biją, wyrywają stołki, talerze i w dodatku krzyczą przeraźliwie. Na korytarzu podczas przerw też są wrzaski i krzyki, niedługo mury naszej starej, ponlamloc-kle] szkoły rozpadną się. Jeden pluje, drugi łapie koleżankę za warkocz, bo nie ma innego sposobu, by ją zaczepić, trzeci podstawia nogę koledze. I to wszystko dzieje się w sznureczku „spacerujących" osób zgodnie z ruchem drogowym.

Sala gimnastyczna to miejsce, które powinno być zadbane i wystarczająco duże. Niestety, tak nie jest. Na szczęście wkrótce zostanie oddana do użytku wielka hala gimnastyczna i może sytuacja się poprawi.

Katarzyna
Mrągowo



## W kolejce do krzesła

Chodzę do szkoły podstawowej numer 76 w Poznaniu. Obiady jem w szkolnej stołówce. Są one dobre i stosunkowo niedrogie. Jest jednak jeden kłopot: w stołówce nie ma krzeseł i' bardzo często, kiedy odchodzę od okienka z posiłkiem, muszę stawiać talerz na stole i czekać aż zwolni się miejsce. Starsi chłopcy zaczęli nawet robić wyścigi po obiad, bo „kto pierwszy, ten sobie posiedzi". W zeszłym roku było bardzo dużo krzeseł. Mogliśmy jeść obiad spokojnie i bez pośpiechu. W jadalni jest bardzo wiele sprzętu popsutego. Krzesła i stoły są porozkręcane, nie można ich używać.

Marcin
Poznań

## Aż żal się robi...

Problem ten jest często poruszany na zebraniach samorządu uczniowskiego, w czasie godzin wychowawczych, w rozmowach uczniów. Najogólniej obraz szkoły nie przedstawia się zachęcająco. Zniszczone pomoce, pomazane ławki, połamane krzesła, powykręcane śruby, kwiatki (jeżeli gdzieś się trafią) powyrywane z doniczek, zdewastowane ubikacje - to codzienna wizja naszej „budy". Aż żal się robi...

Jeżeli chodzi o WC, to trzeba zaznaczyć, że były one kilkakrotnie remontowane. Lecz cóż z tego, jeśli po tygodniu wszystko wraca do stanu poprzedniego. Na ścianach i drzwiach wulgarne napisy, zniszczone spłuczki i krany, zapchane zlewy, muszle i pisuary, albo w ogóle potłuczone. Po przerwie aż biało od papierosowego dymu. Aż żal się robi...

W zeszłym roku pan od plastyki wpadł na pomysł. Kto przyniesie kwiatek doniczkowy, dostanie piątkę. Trochę się w szkole zazieleniło. Ale nauczyciel odszedł, a kwiatków coraz mniej. Naokoło szkoły polarnane drzewka, zadeptane trawniki. Aż żal się robi...

Na korytarzach wiszą gablotki różnych organizacji i kółek zainteresowań. Niestety ich treść przysłaniają wsuwane przez szpary kartki, z których można się dowiedzieć o stosunku ich autorów do poszczególnych klubów piłkarskich. Jeżeli na tablicy ogłoszeń pojawi się jakaś wiadomość, bywa szybko zerwana, a w najlepszym razie zabazgrana. Taki sam los spotyka gazetki ścienne. Aż żal się robi...

Szkole brak porządnego boiska. Pan dyrektor polecił (o zgrozo!!!) nawieźć na boisko glinę. Po ulewnym deszczu można się przykleić do boiska. I w takich warunkach gdzie mają odbywać się lekcje w-f? Aż żal się robi...

W hymnie szkoły śpiewamy: „bo szkoła to nasz drugi dom..." jednakże są wielkie różnice między nią a domem. W domu czysto, porządek, wszystko w należytym stanie. A w szkole...? Aż żal się robi...

Wszystko to przez zły stosunek do własności społecznej. Czy w domu ktoś rozkręca meble, maluje na ścianach i stolach, śmieci rzuca na podłogę czy za kaloryfer?

Dariusz Piotr G.
Radom

## Mój głos o naszym „Głosie"

Naszej szkole brak przede wszystkim prawdziwego „Głosu Ucznia". Jest tablica, na której wywieszane są artykuły', ale nikt ich nie czyta. Są to „suche" informacje w rodzaju „...rocznica Rewolucji Październikowej to.. ."Czy 'to jest „Głos Ucznia"? O takich sprawach mówimy na historii, godzinie wychowawczej. W „Głosie Ucznia" powinny być przede wszystkim przedstawiane sprawy uczniów, życie szkoły, śmieszne zdarzenia. To wszystko bogato ilustrowane, no i kąciki zainteresowań; ciekawostki. Na przerwach przed „Głosem Ucznia" powinien stać tłum zainteresowanych.

Zdenerwowała mnie ostatnio lekcja j. polskiego. Całą lekcję nauczycielka dyktowała nam temat „Rocznica wyzwolenia Warszawy". Przepisywaliśmy. Na koniec nauczycielka ze stoickim spokojem rzekła: *Kto przepisze to do „Głosu Ucznia", będziemy mieli spokój. Ty, Moniko? Dobrze. Wystawiam ci piątkę.*

Rozmawiałam na ten temat z koleżankami - podzielały moje zdanie...

„Szczurek"
Szk. Podst. nr 2
Tczew




## *„Gdybym był dyspozytorem własnych pieniędzy"*

### Żeby mogli coś sobie kupić

Pisze w sprawię kieszonkowego dla wychowanków domów dziecka („ŚM" nr 4 z 85-01-08). Otóż oburzyły mnie śmiesznie małe sumy, które oni dostają - 40, 60 zł na drobne wydatki. Pytam, co za to można kupić?! I w dodatku dostają swoje pieniądze, gdy zgodzi się na to wychowawca! Uważam, że powinni dostawać więcej - 200, 300 czy 500 zł. Wtedy będą mogli coś sobie kupić, co im sprawi przyjemność. Tak jak każdy z nas.

**Maciej, Nowy Tomyśl**

### Nawet małe pieniądze trzeba szanować,

Gdy przeczytałam artykuł Krystyny Klimowicz pt „Gdybym był dyspozytorem swoich pieniędzy", bardzo się zdenerwowałam. W mojej klasie (chodzę do VIII) na różne składki, takie jak zdjęcia, ubezpieczenie i inne, 500 zł na 2 miesiące to bardzo mało. A gdzie składki na imieniny nauczycieli, dyskoteki klasowe, andrzejki, jakieś niespodzianki? Rodzice moi już nie nadążają, bo przecież trzeba mnie ubrać itp. Uważam, że wychowankom domu dziecka powinno się wypłacać trochę więcej pieniędzy, ale nie za dużo, bo każde pieniądze trzeba szanować.

**Karolina, Kalisz**

### Śmiesznie mało

Mam 16 lat, jestem uczniem jednej z przyzakładowych szkół zawodowych. W artykule, który przeczytałem, autorka podaje, że młodzież z domów dziecka ucząca się w szkołach ponadpodstawowych otrzymuje 100 zł miesięcznie. To suma śmiesznie mała, żeby nie powiedzieć - krzywdząca. Niektórzy twiedzą, że jest to wystarczające, ponieważ wychowankowie domów dziecka „większość niezbędnych rzeczy otrzymują". Ja, jak i moi koledzy, te same rzeczy otrzymujemy od rodziców, co wcale nie oznacza, że nie potrzebujemy pieniędzy. Porównując pieniądze, które otrzymuję ja i moi rówieśnicy z domów dziecka, dochodzę do wniosku, że osoba, która twierdzi, że wystarczy 100 zł miesięcznie, buja w obłokach.

**Piotr Wilczyński, Wrocław**

### To bardzo smutne...

Ja uważam, że wychowankowie domów dziecka pokrzywdzeni są przez los i przez te osoby, które ustalały wysokość kieszonkowego. Czy nikt nie pomyślał, że oni chcą sami kupić sobie lody; gumę do żucia, gofra czy... „Świat Młodych"? Jak mogą na cokolwiek odkładać pieniądze?.Ile lat by zbierali nawet małą sumę? Mam przyjaciółkę z domu dziecka. Gdy idziemy na ciastka, jest jej przykro, bo zawsze ja zapraszam, a nigdy ona mnie. Jedna z wychowawczyń twierdzi, że sumy, które dostają jej wychowankowie wie zupełnie im wystarczają. Ciekawe czy ta pani ma rodzone dziecko i czy ono też nic sobie nie może kupić - lizaka ani lodów.

**Magda**

**OD REDAKCJI: Podzielamy Wasze opinie. Podziela je również, Ministerstwo Oświaty i Wychowania - kieszonkowe prawdopodobnie będzie wyższe.**

# FORMUŁA 1

## Cena wyścigowego wozu

Najprzeciętniejszy bolid kosztuje około 35 000 funtów. Nie ulega wątpliwości, że dwukrotnie więcej warta jest maszyna bardziej skomplikowana. Sam tylko silnik „Forda-Coswortha" szacuje się na 12 000 funtów. Za jego przegląd i serwis firma żąda połowę tej sumy. Dużo kosztuje też skrzynia biegów i inne podzespoły. A przecież stojąca na kołach maszyna to nie wszystko. Zanim wyruszy ona na tor trzeba wykonać tysiące przeróżnych operacji, za które także trzeba słono płacić. Jednym słowem wyścigi F 1 są najdroższym ze wszystkich sportów. A jednak przynoszą zyski właścicielom pojazdów, kierowcom i firmom, które dzięki bolidom doskonale reklamują swoje wyroby.

## Zarobki kierowców

Twierdzi się, że zawodnicy F 1 zarabiają bajońskie sumy. Jednak nikt nie jest w stanie podać dokładnej liczby. Poszczególni kierowcy nabierają w usta wody, kiedy spytamy ich o wysokość pensji i ile otrzymują od rozmaitych sponsorów tzn. od różnych „wspierających" instytucji. Nina Lengyel pisze w książce pt. „Formuła 1": „ w roku 1977 oceniono, że 6 kierowców zarabia rocznie pomiędzy 100 000 i 150 000 funtów szterlingów. Byli to James Hunt, Ronnie Peterson, Jody Scheckter, Niki Lauda, Mario Andretti i Emerson Fittipaldi. Ale to jest tylko punkt wyjścia, bo np. aktualny mistrz świata może zażądać o 10-20% więcej od wszystkich, którzy mu płacą. Jeśli jest sprytny, próbuje wpisać w swój kontrakt klauzule, że otrzyma 50% premii za każdym razem, gdy zdobędzie tytuł mistrza świata. Czołowi kierowcy mogą też otrzymać 40% od jakiejkolwiek nagrody pieniężnej, jaką otrzyma ich zespół. Szacuje się, że w czasie sezonu w sumie rozdziela się 3,5 miliona funtów w nagrodach - prawdziwa góra złota"...

Dodatkowym źródłem dochodów jest reklamowanie (na strojach i samochodach) wyrobów przeróżnych firm, np. papierosów koncernu Philip Morris i John Player Special, napojów alkoholowych Martini, zegarków Tissot, kosmetyków Yardley, olejów i smarów Elf, Shell, Texaco, Motul itp.

## Najsłynniejsze tory

Najbardziej popularnym i stosunkowo dość łatwym torem jest angielska trasa „Silverstone". Ma ona długość 4,719 km, mało zakrętów. Nie można tego wcale powiedzieć o brazylijskim „Interlagos", pięknym torze, ale i... istnym labiryncie (o długości 4,023 km) stanowiącym właściwie zbiór przeróżnych wiraży. Cechą położonego w Sao Paulo toru jest to, że publiczność ma możliwość dokładnego śledzenia wyścigu od startu do mety. Popularną trasą jest też włoski tor „Monza". Posiada on aż trzy obwody, główny ma długość 5,8 km. Właśnie na nim padają rekordy prędkości na łukach (są one łagodne), dochodzące do 250 km/godz. O 100 km prędzej można jechać na prostych odcinkach Le Mans -13,4 km (Francja). Tam do wyścigów bolidów adaptowano zwyczajne drogi. Jeśli mówimy o szybkościach, to nie możemy pominąć amerykańskiego toru „Indianapolis" (4 km) Jest on także wyjątkowo prędki dzięki długim odcinkom prostym i tylko czterem zakrętom. Najkrótszą trasą jest chyba ta w Monaco. Liczy ona zaledwie 3,14 km. Prowadzi po ulicach i nadmorskim bulwarem. Jako ciekawostkę warto jeszcze podać, że rekordzistą pod względem ilości wiraży był stary tor Nurburgring (22,8 km), który posiadał ich aż 135.

## MISTRZOWIE

Najwięcej tytułów mistrza świata wywalczył Argentyńczyk Fangio. Triumfował aż pięć razy (1951, 54, 55, 56, 57). Trzy generalne zwycięstwa odnieśli: Australijczyk Brabham (1959, 60, 66), AnglikStewart (1969, 71, 73) oraz Austriak Lauda (1975, 77, 84). Pięciu kierowców „zaliczyło" po dwa sukcesy: Włoch Ascari (1952, 53), Anglicy Hill (1962, 68), i Clark (1963, 65) oraz Brazylijczycy Fittipaldi (1972, 74) i Piquet (1981,83).

# Spoko, spoko...

Chociaż zaczął się marzec i wiosna stoi tuż za progiem - ja jednak chciałem wrócić do styczniowo-lutowych wakacji zimowych. Po części dlatego, że były one na swój sposób nietypowe: w końcu rzadko się zdarzało, żeby w zimie była... zima, a po części dlatego, że sposób spędzenia tych ferii wywołał pewne ogólniejsze refleksje.

Kilkaset tysięcy spośród Was wyjechało na rozmaite zimowiska, mała część spędzała czas z rodzicami, przeważnie w Zakopanem lub innych modnych kurortach, większość jednakże, drobiazg, kilka milionów, pozostała w swoich domach, skazana na teleferie, czasem kino i własnym przemysłem organizowany czas leniuchowania.

W tym roku, mocniej niż dotychczas, przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe na ferie lub pozostaniu w domu, zaznaczyła się bariera finansowa. I jest to zjawisko bardzo przykre, że pogoda w tym roku była przede wszystkim dla bogatych. Stało się tak, mimo rozpinania nad wypoczynkiem dzieci i młodzieży „parasola ochronnego" rozmaitych dotacji, dofinansowań, ułatwień itp. Parasol parasolem, ale nawet w jego cleniu wyjazdowa akcja zimowa objęła zaledwie część chętnych. Jest to oczywisty i widoczny skutek kryzysu gospodarczego. Zbiednienie wielu rodzin miało więc wpływ na ograniczenie możliwości wyjazdowych ich dzieci. Nie przesłoni tej prawdy fakt, że wielu rodziców poniosło niewspółmierny do ich możliwości wysiłek finansowy, byle tylko ich dziecko mogło wyjechać na ferie.

Można by było nad tym przejść do porządku dziennego, czyli załamać ręce i powiedzieć „jak kryzys, to kryzys". Słowem - poddać się i z pokorą czekać na lepsze czasy, które, wszakże same nie przyjdą. Czy jednak to jest właśnie ta droga, którą należy obrać?

Myślenie o wyjeździe na wakacje, w kategoriach „to jest ICH obowiązek, ONI muszą mnie gdzieś wysłać" ma piękną przeszłość, nie ma natomiast żadnej przyszłości. Dlatego proponuję, by do myślenia o własnych sprawach wprowadzić zasady znane z reformy gospodarczej: samorządność, samodzielność, głównie zaś samofinansowanie (bo dopiero samodzielność finansowa dodaje blasku samodzielności). To trzecie „s" może mieć na przykład formę umów zawieranych z rodzicami: jeżeli zarobię połowę - wy dodacie drugą. Sądzę, że samofinansowanie powinno stać się powinnością drużyn harcerskich marzących o obozie lub zimowisku. Sposobów jest tu wiele i możemy chętnie niektóre podpowiedzieć.

Przy tej okazji aż korci przypomnieć, że w tak zwanym „świecie", czyli w krajach zachodnich, bez wątpienia bogatszych od naszego stało się tradycją, że młodzież sama zarabia na swoje ekstra potrzeby, a zwłaszcza, na wakacje. Dotyczy to także (a kto wie, czy nie przede wszystkim) dzieci z zamożnych domów. Roznoszenie mleka, gazet, mycie szyb wystawowych - nikt się tego nie wstydzi. Rzecz w zamorskich krajach, jak powiadam, ma tradycję. Warto o tym pomyśleć.

Tym bardziej, że być może, prawdziwa jest teza niektórych uczonych, iż największym złem w kryzysie jest tzw. świadomość kryzysu. To znaczy, najgorzej jest wówczas, gdy się przyzwyczajamy do nienormalności, do kolejek, kartek, „nie ma", „nie można", „nie da rady", „zaraz wracam". Jeżeli uznamy to za normę, już jest po nas.

W tym roku jeden dzień pobytu w górach, czy to na prywatnych kwaterach „u gaździny", czy organizowany za pośrednictwem PTTK, lub biur turystycznych - kosztował co najmniej 750 zł. To znaczy dwa tygodnie, z przejazdem i jednym ciasteczkiem dziennie - około 12 tys. zł. Jeżeli ktoś ma rodziców z bogatego zakładu pracy, płacił mniej.

Nie ma powodów wątpić, że za rok te stawki będą jeszcze wyższe. I kolejna grupa rodzin średnio zarabiających będzie zmuszona zrezygnować z wczasów zimowych swoich dzieci. Chyba, że nie pozostanie po staremu i sami weźmiemy sprawę wakacji we własne ręce.

To tyle o pieniądzach. Z zimowymi feriami łączy się jeszcze jedna sprawa, która poruszyła mnie głęboko, na tyle - że do dziś o niej pamiętam.

Tegoroczna aura sprawiła, że rozkład wczasowego dnia to był samograj. Rano: śnieg, sanki, łyżwy, narty. Za to po południu - pełna nuda. W innym wariancie, wcale nie tak rzadkim, pogoda pogodą, słońce i śnieg swoją drogą - ale teleferie musiały być obejrzane od deski do deski. I życie wczasowiska płynęło od programu, do programu, wokół telewizora, stołu do gry w ping-ponga i stołowej „piłki nożnej". Czasem, już o zmroku widziałem delikwentów, jak nieśmiało wychodzili na sanki. Czy wiedzieli, że są na wczasach w jednej z ładniejszych górskich miejscowości?

Czyja to wina? Już słyszę gromkie: wychowawców! Ejże, nie tak do końca. Oczywiście, wychowawcy są winni, bo poszli po linii najmniejszego oporu. Ale uczestnicy nie potrafili sami się zmobilizować. W końcu istnieją rozmaite „ciała" w rodzaju rad zimowisk nie po to, by ozdabiać własnymi osobami plan i program pana kierownika, ale przede wszystkim po to, by współorganizować życie wczasowe. No, ale jeżeli funkcję organizatora życia przejmuje program telewizyjny...

A jak było wśród tych, którzy zostali w domach? Niestety, też rytm życia wyznaczało magiczne pudełko, kino, wizytki i nuda, tyle że odświętna, nie szkolna, lecz wakacyjna. Nazywa się to niekiedy odpoczynkiem od szkoły...

W tym roku karierę robiło zawołanie „spoko , spoko...", co tłumaczone na język polski oznacza spokojnie, bez nerwów.

Czy jednak da się spoko, spoko?

**JAN ORGELBRAND**

**Zaczyna się drugi akt. Widownia zamiera w oczekiwaniu. Czy uda się załodze statku kosmicznego dotrzeć bezpiecznie do planety? Czy kosmiczna Baba Jaga nie pomiesza jej znów szyków? Rakieta nabiera szybkości i zmienia kurs, widzowie pomagają, dmuchając ile sił w płucach, kierować jej lotem. Nagle - wybuch! Aktorzy wyskakują z rakiety, dwoje ucieka za kulisy. Statek się pali! Na scenie zamieszanie, ktoś wyskakuje zza kulis i zaczyna gasić. Spada kurtyna. Zamiar to czy przypadek? Po krótkiej chwili wszystko się uspokaja. Jak się później okazało, pożar, który zakłócił premierę „Kosmicznej Baby Jagi" nie był w planie. Miał być wybuch, trochę dymu, ale kable się poplątały i powstało spięcie.**

# „W DRODZE" po konińskich ścieżkach

### NIEPOWAŻNE ZAJĘCIE?

Podobno poważny człowiek na posadzie powinien po ośmiu godzinach poważnej pracy pielęgnować swoje życie prywatne. Wielu tak myśli i tak robi. Ale nie wszyscy.

Między innymi piątka instruktorów Wojewódzkiego Domu Kultury w Koninie, która miała chęci, zapał i pomysły... I potrzebę działania poza i ponad te określone limity godzin. Ale okazało się, że same chęci to czasem za mało, aby coś stworzyć.

Trzeba było wielu rozmów z BARDZO WAŻNYMI OSOBAMI, poparcia dyrektora WDK pana Kazimierza Lipińskiego, aby powstał...



*„Bez pani Zofii nie mógłby istnieć nasz teatr" - stwierdza szef – Tomasz Nowak*



*Kosmiczna Baba Jaga z bliska nie jest taka straszna, jak wydawało się publiczności*

### TEATR „W DRODZE"

„Przegląd Koniński" i „Głos Wielkopolski" tak pisały w 1982 r.: *„Tworzy się w Koninie teatr. Został wykrzesany z talentów, które rodzą się wszędzie, tylko podobno nie mogą funkcjonować bez 95% pracy"... Konińska inicjatywa jest na pewno bardzo interesująca. Jest również nietypowa, odstająca od zwyczajnych wyobrażeń o działalności placówek upowszechniania kultury. Zasługuje na szczególną uwagę i zainteresowanie".*

Co takiego niezwykłego jest w tym teatrze? Już sama nazwa wiele może wyjawić. „W drodze" jest rzeczywiście niemal ciągle w drodze. Wystawia przedstawienia, nie tylko w konińskim Domu Kultury, chociaż właśnie tutaj odbywają się premiery. Krzyków, Strzałkowo, Kleczew, Babiak - dziesiątki innych miasteczek i wsi, to trasy ich wędrówek po województwie konińskim i sąsiednich. Docierają tam, gdzie nigdy nie był żaden, nawet najmniejszy teatr, a często nawet kino.

**Tomek:** *Tłuczemy się samochodem po drogach, ścieżkach.*

**Ela:** *Sale często bywają brudne i tak zimne, że ręce drętwieją nawet w rękawiczkach.*

**„Bużka"** (przepraszam, ale to miłe przezwisko wymazało mi z pamięci właściwe imię rozmówcy) : *Właściwie mielibyśmy prawo odwołać przedstawienie. Ale nasi widzowie przychodzą często 2-3 godziny wcześniej i czekają. I jak ich zawieść, rozczarować?*

**Teresa**: *Wściekamy się na organizatorów ale zamykamy oczy i trzęsąc się z zimna... gramy.*

**Sławek**: *Reakcje widzów, ich radość i to wyczekiwanie na nas, każą nam wierzyć; że jesteśmy potrzebni. Jedziemy więc dalej, myśląc o tym, że jeśli znowu będą fatalne warunki do pracy, to jednak widzowie, nasi widzowie nas rozgrzeją.*

### CODZIENNOŚĆ...

Na stałe gnieżdżą się w dwóch małych pokoikach, w Wojewódzkim Domu Kultury. Tam też, twórcy i zarazem aktorzy teatru, przygotowują nowe przedstawienia.

**Szef - Tomasz Nowak**: *Kłopotów mamy wiele. Ciągle czegoś brak, a to papieru na dekoracje, które robimy sami, a to desek, a to farby. O wszystko musimy walczyć.*

Z pomocą pani **Zofii Kotlewskiej** zdobywają materiały, szyją, a często też przerabiają prywatne ciuszki na sceniczne stroje. Pani Zofia, jak zgodnie twierdzą, jest ich prawdziwą podporą. Walczy o nich i dla nich, zachęca, pomaga, nie wyobrażają sobie teatru bez niej. Kolejnym twardym orzechem do zgryzienia jest wybranie repertuaru. Jak sobie z tym radzą?

- *Ano, różnie. Przerabiamy bajki i przystosowujemy do swoich możliwości, a i tak każdy z nas gra kilka ról. Zaganiamy też do roboty Tomka Nowaka - kierownika teatru i reżysera w jednej osobie - który pisze coś specjalnie dla nas. Tak było np. z „Kosmiczną Babą Jagą".*

Od momentu powstania teatru w 1982 roku, wystawili cztery przedstawienia dla najmłodszych - „Gwiazdkową bajkę", „Pora i Ropa") „Królewnę Śnieżkę", a w styczniu tego roku „Kosmiczną Babę Jagę". Była też jedna premiera dla dorosłych pt. „Dom". Dorosłym i krytyce przedstawienie o współczesności, o tym co się obecnie dzieje, nie spodobało się, więc skończyło się tylko na premierze. Ale, co ciekawe - właśnie to widowisko wywołało spory oddźwięk wśród młodzieży. Dyskutowano o nim w szkole. Uważają więc, że nie był to zły pomysł i w przyszłości chcą rozszerzyć swoją działalność i na starszych nieco widzów. Na razie jednak grają dla najmłodszych i nie zniechęcają się, mimo protestów rodzin, że zbyt rzadko bywają w domu.

Jeśli więc spotkacie...; ich gdzieś w Polsce, gdy będą w drodze z nowym programem, porozmawiajcie i uśmiechnijcie się do nich serdecznie. Będzie to dla całego zespołu najlepszą zachętą do dalszej pracy.

**MAGDALENA SZTUKA**

Fot. **Mieczysław Włodarski**



*-Milusia, Tralalusia i Lulek odzyskali wreszcie swojego kapitana Olka. lecz jakże wstyd im przed kosmiczną Babą Jagą za swoje poprzednie zachowanie*



*Łakomczuch Milusia, by ratować kapitana Olka. zwycięsko odpiera atak króla Obżartucha... i rezygnuje ze swojego ulubionego ciastka z kremem*

# Między wszystkimi wariantami My tylko jeden wybieramy, Jeden, jedyny: TYLKO TEN PIERWSZY!



Autorką tego wierszowanego stanowiska, wobec przedstawionych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania propozycji w sprawie wolnych sobót w szkołach, jest Renata Pytel. Pod czterowierszem podpisało się jeszcze 49 innych osób - koleżanek i kolegów Renaty (od klasy IV szkoły podstawowej, do III LO).

W ciągu pięciu dni od ogłoszenia w „Świecie Młodych" sobotnich wariantów MOiW do redakcji nadeszło 387 listów z opiniami. Przeczytaliśmy je wszystkie dokładnie i przedstawiamy wyniki tej konsultacji. **Zdecydowanie najwięcej czytelników opowiedziało się za wariantem I - 328 osób,** a więc za taką organizację roku szkolnego, jaka obowiązuje dotychczas. **Wariant II wybrało 28 osób, III - 13, IV - 12, inne propozycje zgłosiło 6 osób.**

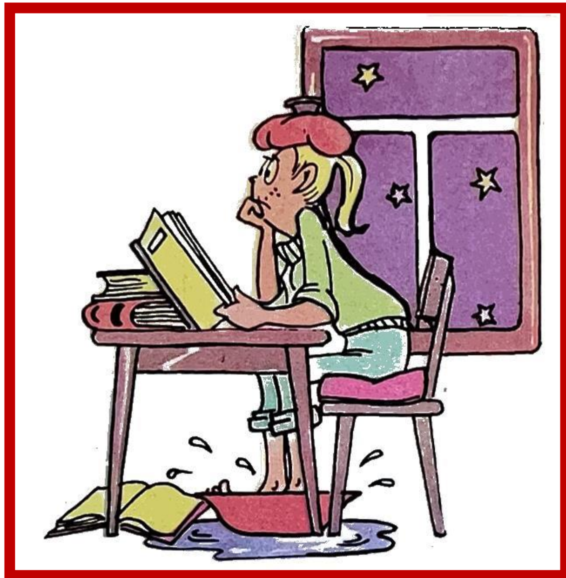
Tyle cyfry, pora na argumenty.

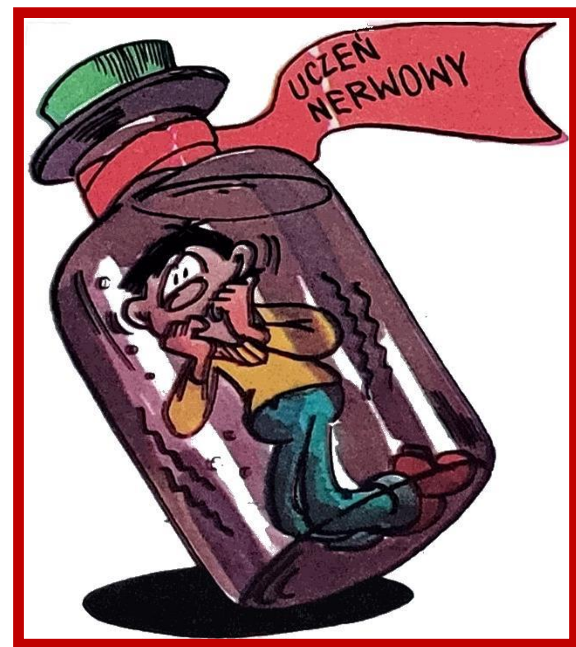
## I WARIANT

„Trzy lata temu, kiedy po raz pierwszy usłyszałam, że w szkołach będzie obowiązywał pięciodniowy tydzień pracy, nie wydawało mi się to mądrym pomysłem; sądziłam, że w te dni będę się nudzić. Stało się jednak inaczej. **Te soboty są dla mnie dniami, kiedy mogę się więcej pouczyć albo po prostu wypocząć.** Zimą co sobotę wyjeżdżam na narty, a gdyby ten dzień zapełniono lekcjami w szkole, wszystko by się urwało. Dlatego zdecydowanie opowiadam się za wariantem I.” Agnieszka z Tarnowa.

**„Wolimy się trochę dłużej uczyć i mieć w perspektywie wolną sobotę. A z tymi rzekomo pustymi sobotami w szkole to nieprawda.** W naszej klasie nikt się nie nudzi; jedni chodzę do kina, teatru, inni przeznaczają szósty dzień tygodnia na sport (SKS, basen). Uważamy, że należy nam się jeden dzień, kiedy nie musimy myśleć o szkole. W niedzielę po południu już jesteśmy myślami przy lekcjach. **Przyzwyczailiśmy się do obowiązującego teraz rytmu pracy i nie ma sensu go zmieniać, bo my się z tym źle nie czujemy."** Klasa VIId z Rudy Śl.

„Uważam, że sobota jest niezbędna, aby odpocząć od szkoły i choć na chwilę zapomnieć o niej i o bezlitosnych belfrach (mam na myśli tylko niektórych nauczycieli, ale nawet mała grupa potrafi obrzydzić człowiekowi chodzenie do szkoły), **traktujących nas, uczniów, jak komputery, do których można wtłaczać bezmiar wiedzy.** Świadomie napisałam »odpocząć«, ponieważ szkoła dawno przestała być dla mnie miejscem, gdzie idzie się z przyjemnością. W mojej klasie jest kilka osób dojeżdżających do szkoły pociągiem. Wiem czym dla nich jest wstawanie codziennie o 5.30 rano i spędzanie wielu godzin tygodniowo na stacji czy w pociągu. Dla nich to na pewno ogromna różnica czy będzie to 5 czy 6 dni okropnych dojazdów do szkoły. **Nie jest również prawdą, że w soboty nie można rozwijać swoich zainteresowań,** ponieważ wszystkie placówki są zamknięte. W mojej-szkole działają: kółko strzeleckie, brydżowe, organizowane są rajdy i dyskoteka. **Dlaczego więc narzeka się na brak zainteresowania młodzieży kółkami?** Może po prostu propozycje są zbyt mało atrakcyjne. Nie wiem jakich argumentów jeszcze użyć, choć i tak zdaję sobie sprawę, że mój głos mało będzie się liczył w tej dyskusji. Chcę jednak abyście wiedzieli, że całym sercem jestem za utrzymaniem wolnych sobót. Jeszcze jedno: **wyobraźcie sobie, że moją klasę poznałam właśnie w wolne soboty podczas wspólnych spotkań. Wtedy dopiero każdy był sobą i wiedział, jakich przyjaciół sobie dobrać. A w szkole wszyscy są jacyś szarzy, przytłoczeni i co najgorsze nie potrafią być sobą. Również z rodzicami jakoś łatwiej porozmawiać w sobotę, kiedy każdy jest wyspany, ma dużo czasu i przeważnie dużo dobrych chęci i humoru. Proszę więc: nie zabierajcie nam wolnych sobót, bo wtedy staniemy się już tylko automatami do przyswajania wiedzy."** Agnieszka z Częstochowy, kl. II LO.






„Stanowczo głosuję za wariantem I, uważam, że teraz jest bardzo dobrze i nie trzeba tego zmieniać. **Codziennie lekcji wcale nie jest dużo, a to, że dzieci uczą się na kilka zmian spowodowane jest brakiem szkół, nie wolnymi sobotami.** Sobota jest to jedyny dzień, kiedy mogę porozmawiać, popracować nad matematyką i innymi przedmiotami z rodzicami. Mogę iść do kina, na wycieczkę, pobawić się z młodszą siostrą, odpocząć. Niedziela już się nie liczy, bo w niedzielę cały czas dręczy mnie myśl, że znowu jutro trzeba iść do szkoły i już NIC mnie nie cieszy, NIC nie mogę robić, bo mi ręce sztywnieją i na NIC nie mam ochoty. Mój pies też prosi o wolne soboty. Wyprowadzam go codziennie, ale wcale nie mam czasu się z nim bawić, tylko właśnie w sobotę. Wolne soboty MUSZĄ być, bo jeżeli nie, to chyba zwariuję!". Anka z Krakowa, lat 12.

„Wybieram wariant I i potrafię to uzasadnić. Po pierwsze: uczęszczam do sekcji żeglarskiej jako wyczynowiec. Startuję w regatach, które mają po pięć, sześć wyścigów, a takiej liczby nie da się zmieścić w jednym dniu. Gdy nie ma żadnej imprezy, wykorzystuję czas na trening lub przygotowanie łódki, to jest malowanie, osprzętowanie. Po drugie: **sądzę, że większa część dzieci i młodzieży ma swoje zainteresowania, które łatwiej realizować w sobotę i w niedzielę.** Po trzecie: kiedy nie mam zajęć w klubie, zawsze potrafię się sobą zająć. Zawsze mam coś do poczytania, ponadto kolekcjonuję znaczki, plakaty, jeżdżę na nartach, rowerze, uczę się języków obcych, oglądam TV. Interesuję się geografią, matematyką, fantastyką, szachami, astronomią. Zajęcie sobót przez szkołę utrudniłoby rozwijanie zainteresowań mnie i moim kolegom".
Krzysztof ze Szczecina, lat 11.

„Uczę się w Zbiorczej Szkole Podstawowej, gdzie od początku roku obowiązuje wariant III. Klasy młodsze mają soboty wolne, starsze mają lekcje. **Dojeżdżam do szkoły 4 km i właśnie w soboty nie mam czym, bo ranny autobus albo się spóźni, albo nie przyjedzie wcale.** W sobotę mam 6 lekcji i nie mam czym wrócić do domu, bo pojazd jest dopiero w godzinach wieczornych. Raz była temperatura -26°C, czekaliśmy na autobus godzinę i nie doczekaliśmy się, wróciliśmy do domów. Wychowawca nam tego dnia nie usprawiedliwił. Podjęliśmy dyskusję w szkole w sprawie wolnych sobót, a właściwie chcieliśmy podjąć, ale usłyszeliśmy od razu: „możecie do domu iść pieszo, abyście do niedzieli doszli". A przecież na dworze jest zimno! Dlatego wszyscy opowiadamy się za wariatem I". Uczniowie z Kotunia.

„Mieszkam na wsi. Rodzice mają 1-hektarowe gospodarstwo i pracy jest na nim dużo. Doszkoły dojeżdżam i wracam do domu o 15. Zimą wolne soboty spędzam w domu na pomaganiu rodzicom w pracach domowych, czytaniu książek (głównie lektur), oglądaniu telewizji i wcale się nie nudzę. **Natomiast latem pomagam w pracach potowych, głównie przy sianokosach. Mama się martwi, że jak zlikwidują wolne soboty, to nie będzie miał kto pracować w polu.** Tato pracuje, brat i ja w szkole, a w domu tylko mama zostaje". Jolanta z Malinówki, II kl. LO.

**„Po tygodniu bardzo pracowitym w sobotę dłużej śpię, sprzątam, oglądam telewizję, chodzę do kina, sprzątam w klatce dla królików, odrabiam lekcje, pomagam w pracach na działce. Niedzielę przeznaczam na wypoczynek.** W sobotę muszę się opiekować małym bratem, ponieważ tata pracuje prywatnie, a mama w gminie, gdzie co druga sobota jest robocza". Tomek z Bełżyc, kl. V.

**„Mieszkam w Internacie. Dojazd na wieś, skąd pochodzę, mimo niezbyt dużej odległości jest fatalny. Do domu przyjeżdżam w piątek wieczorem. Gdyby zniesiono wolne soboty, przyjeżdżałabym w sobotę wieczorem. Zostałaby więc tylko niedziela dla bliskich, znajomych, koleżanek. A gdzie czas dla siebie? Nawet możliwość pójścia na dyskotekę odpada, bo w sobotę jest już za późno i przeważnie jestem zmęczona, a w niedzielę muszę się wyspać, bo w poniedziałek wstaję o 4.25.**

Sprawą najważniejszą jest jednak to, że w sobotę wyręczam rodziców w wielu pracach”. Agata, lat 16.

## II WARIANT

„Zdecydowałam się na ten wariant, ponieważ rozumiem, że **pracując jedną sobotę w miesiącu nie musiałabym już dodatkowo odpracowywać przerwy międzyświątecznej ani innych świąt.** Jest to bardziej praktyczne rozwiązanie niż obecny system odrabiania. Na przykład **w tym roku szkolnym mieliśmy zajętą każdą sobotę w listopadzie i jedną sobotę w grudniu. Po miesiącu takiej pracy byliśmy bliscy obłędu."** Beata ze Szczecina.

**„W jedną sobotę w miesiącu rodzice poszliby do pracy, a dzieci do szkoły. Niebezpiecznie jest zostawiać dzieci, zwłaszcza te młodsze na cały prawie dzień bez opieki i posiłku.** Jest to najlepsze wyjście nie tylko dla dzieci, ale i dla rodziców". Uczennica VII klasy.

Gwoli ścisłości muszę przyznać, że kilkunastu Czytelników opowiadających się za wariantem I dopuszczało też możliwość jednej soboty roboczej w miesiącu.

## III WARIANT

„Mieszkam w Hajnówce i **w moim mieście we wszystkich szkołach młodzież uczy się przez** 6 **dni.** W sobotę tylko do 12.30 i gdy wracam ze szkoły mam jeszcze sporo czasu na odrobienie lekcji i jakąś rozrywkę. Przecież **pracując w sobotę będziemy mieli mniej lekcji w inne dni, a do tego wakacje dłuższe o 9 dni".** Izabela.

„Trzy lata temu byłam zdecydowaną przeciwniczką wolnych sobót, uważałam je za dobro niekonieczne. Ale czy można się dziwić - wakacje były dłuższe, a i w sobotę nie przepracowywałam się (mieliśmy trzy, cztery, najwyżej pięć lekcji).

Później się przyzwyczaiłam i z przeciwniczki stałam się zwolenniczką wolnych sobót. Ostatnio przemyślałam wszystko dokładnie. Sądzę, że lepiej byłoby, gdyby wolne soboty zostały zlikwidowane. **Wydłużyłyby się wakacje, po drugie dzienna liczba zajęć byłaby mniejsza.**

Wiele szkół pracuje na kilka zmian i nie należy do przyjemności chodzenie do szkoły na siódmą ani kończenie zajęć pod wieczór. **W mojej szkole, choć nie pracuje ona na zmiany, plan zajęć jest dokumentnie pogmatwany. Są problemy z salą gimnastyczną, mamy tzw. „lekcje wolne", które są niepotrzebną stratą czasu.**

Oprócz tego przy sześciodniowym tygodniu pracy odpadłoby odrabianie różnych świąt. Jest jednak jeden warunek - komunikacja musiałaby w soboty kursować normalnie, jak w dni robocze. Podoba mi się także, że najmłodsze klasy pracowałyby tylko pięć dni. Te maluchy nie mają jeszcze tak dużo zajęć i sobota przyda im się do zabawy". Beata Adamek z Katowic.




## WARIANT IV I INNE PROPOZYCJE

**Jedynym argumentem tych, którzy opowiedzieli się za wariantem IV jest rozładowanie tłoku w szkołach wielozmianowych.**

Przy czym tylko dwie osoby chodzą do takich szkół, 10 uczy się na pierwszą zmianę i dlatego też uważają, tak jak Marzena z Rogoźna Wlkp., że **zdecydować o tym wiariancie powinni sami zainteresowani.**

Sześcioro Czytelników, naszych korespondentów, zaproponowało **zupełnie inne rozwiązanie od przedłożonych przez MOiW.**

**Sprowadza się ono do wydłużenia wakacji, w zamian proponują 2 soboty wolne, dwie robocze lub też powrót do organizacji roku szkolnego sprzed 3 lat.**

Nie sposób oczywiście przedstawić argumentów wszystkich biorących udział w naszej sondzie. Dlatego starałam się wybrać opinie reprezentatywne dla każdego wariantu i chyba nie pominęłam żadnego z argumentów, które się w listach przewijały. Podsumowanie naszej „światomłodowej" konsultacji ukazuje się grubo po 15 lutego (termin określony przez MOiW), ale wszystkie Wasze opinie przekazałam do Departamentu Kształcenia Ogólnego MOiW już w dniu 13 lutego br., gdzie Wasze głosy zostały dokładnie zanotowane i, jak mnie zapewniono, będą brane pod uwagę przy podejmowaniu ostatecznej decyzji. Podkreślam to szczególnie, ponieważ niektórzy z Czytelników mają co do tego wątpliwości. Dwudziestu uczniów z Tuchowa zwracając się do MOiW pisze:

„Przypuszczamy, że będziecie dążyć do tego, aby nauka była w soboty i kto wie, czy się nie stanie wedle powiedzenia: Silniejszy zawsze wygrywa".

A ja przypomnę, choć wielu z Czytelników nie bardzo chce dziś w to uwierzyć, że przed trzema laty ok. 70 proc. biorących udział w podobnej sondzie opowiedziało się przeciwko wolnym sobotom. (Można sprawdzić zaglądając do rocznika „ŚM" sprzed trzech lat). Wówczas jednak opinia uczniów, a więc tych najbardziej zainteresowanych sprawą, niestety nie została uwzględniona.

Teraz zapewniono, że będzie inaczej. Pożyjemy, zobaczymy.

MARIA JAWORSKA

# KURIERZY PODNIEBNYCH DRÓG





Co piąty z 40 tysięcy hodowców gołębi pocztowych mieszka na Śląsku. Dla nich najważniejszym wydarzeniem jest ogólnopolska wystawa tych niezwykłych ptaków. Tu można porównać swoje pary „lotników" z konkurencją. Walka jest ostra.

Jury składające się z międzynarodowych sędziów dokładnie ocenia walory uczestników konkursu. Bardzo ważny jest wygląd zewnętrzny ptaka, a więc: jego muskulatura, układ kostny, upierzenie, wygląd głowy, a nawet kolor i wyraz oczu. Najważniejsze jednak są wyniki sportowe. Jest to bowiem konkurencja sportowa. Co dwa lata odbywają się „olimpiady gołębiarzy" z całego świata.

Polacy mają na tym polu duże sukcesy i na ogół nie schodzą poniżej trzeciego miejsca.

Na czym polega ten sport? Otóż gołąb sportowy tym przede wszystkim różni się od domowego czyli, ozdobnego, że wraca do swego gołębnika nawet z bardzo dużych odległości sięgających 1200 kilometrów. Np. spod Monte Cassino, z Holandii czy z RFN. „Lotnik" ma lepiej od gołębia ozdobnego rozwinięty zmysł orientacji i jest bardziej wytrzymały. Jego domowy krewniak wraca z odległości nie większej niż 10 do 50 km.

Dla każdego pierzastego zawodnika sezon wyczynowy, zwany lotnym, trwa od maja do września. W tym czasie „lotnik" wykonuje przeciętnie około 13 punktowanych lotów.

Tysiąc gołębi ładuje się do kabiny transportowej i wywozi np. z Przemyśla do Szczecina. Wszystkie gołębie wypuszcza się równocześnie. Wygrywają te, które najszybciej wrócą do macierzystego gołębnika. Każdy gołąb ma na łapkach przyczepione dwie obręczki - rodową i punktową. Pozwalają one ustalić pochodzenie gołębia i czas jego przelotu. Przeciętnie gołąb pocztowy lata z prędkością 90 km/godz.

Nie ma konkurencji lotów na odległość.

W czasie lotów gołębie zdobywają tzw. konkurso-kilometry, w klasie wyczynowej i standard. Odrębnie punktuje się samce i samice.



Suma punktów za konkursokilometry i wygląd zewnętrzny ptaka pozwalają dopiero wyłonić zwycięzcę. Zainteresowanym przedstawiamy medalistkę i medalistę z roku 1984: samicę pana Konstantego Sobołki z Katowic z ogólnym wynikiem 91,499 punktu oraz samca pana Arkadiusza Mizeraka z Wrocławia z wynikiem również 91,499 punktu.

Wychowanie dobrego „sportowca" - „lotnika" trwa latami i jest kosztowne. Doświadczeni hodowcy radzą rozpocząć próby od prenumeraty pisma „Hodowca gołębi sportowych", w którym znajduje się „Kącik porad młodego hodowcy". W piśmie tym znajdziecie również ogłoszenia o materiale zarodowym.

Wszelkich innych informacji udziela Zarząd Główny Hodowców Gołębi Pocztowych w Chorzowie, Park Kultury i Wypoczynku.

W Polsce gołębie pocztowe były traktowane z całą powagą do 1921 roku. Do tego bowiem czasu spełniały pewną rolę w Armii Polskiej, a ich używanie w charakterze podniebnych kurierów regulowała ustawa sejmowa. Do dziś są one na „wyposażeniu" supernowoczesnej armii cesarstwa Japonii. Do czego są wykorzystywane - nie wiemy. Tajemnica wojskowa. Przydawały się również dziennikarzom w trakcie Olimpiady w Montrealu, kiedy to fotoreporterzy jednej z gazet posłużyli się nimi dla szybkiego dostarczenia filmów z zawodów do macierzystej redakcji. Zapewniamy Was, że nie jest to dziennikarska kaczka...

Tekst i zdjęcia:
**ZBIGNIEW BISANZ**

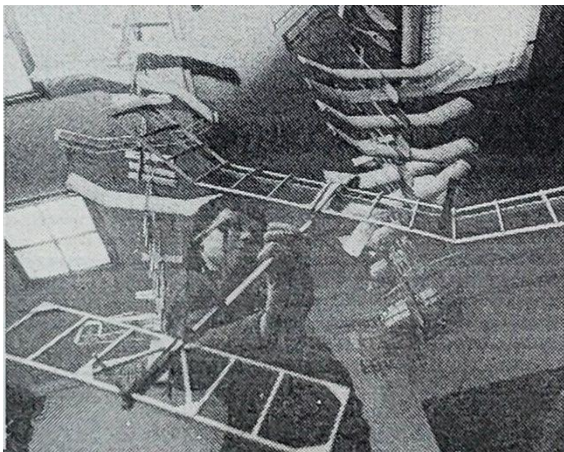
---

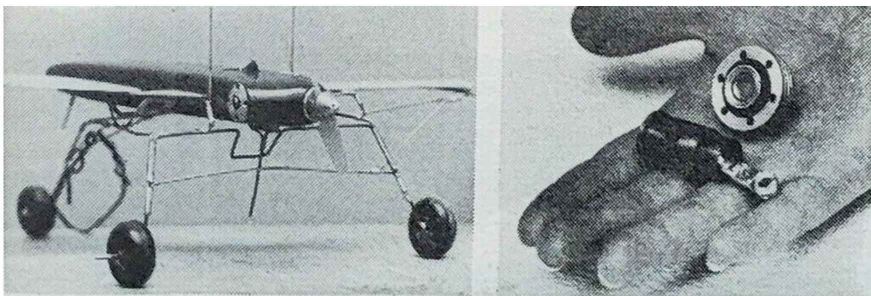
# Z techniką za pan brat

(CAF). Wielu wybitnych konstruktorów, pilotów, mechaników, a nawet naukowców zaczynało swoją techniczną edukację od modelarstwa lotniczego. Ma ono w naszym kraju bogate tradycje, o czym można przeczytać m. in. w "Poradniku Modelarza Lotniczego" K. Łapińskiego. Dowiadujemy się na przykład, że pierwsze polskie modele latające zbudował w końcu XIX wieku artysta malarz Czesław Tański, uznany przez współczesnych za ojca polskiego szybownictwa. Najpierw były one wzorowane na konstrukcjach zagranicznych statków powietrznych, potem - własnych.

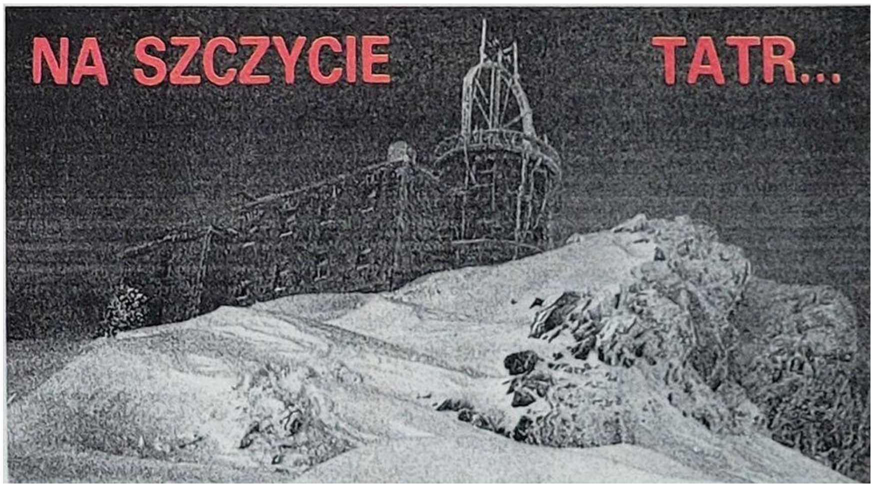
W Muzeum Techniki NOT w Warszawie znajduje się model odtworzony na podstawie zachowanych rysunków Tańskiego - z napędem gumowym o dwóch pchających śmigłach.

To piękne i bardzo pożyteczne hobby rozwijające zamiłowania politechniczne ma dziś tysiące zwolenników zarówno wśród młodzieży jak i starszych. Uprawiane jest w licznych modelarniach Ligi Obrony Kraju, Aeroklubu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a także w pracowniach wychowania pozaszkolnego. Najmłodsi uczestnicy zajęć w pracowni modelarstwa lotniczego Pałacu Młodzieży w Warszawie, a jest ich dwustu, w wieku od 10 do 14 lat, poznają tajniki tej wiedzy w kilkunastoosobowych grupach. Zaawansowani budują modele akrobacyjne, wyścigowe i tzw. prędkie. Warto przy okazji dodać, że pracownia ta wykształciła wielu cenionych modelarzy, a jej członkowie odnosili i odnoszą sukcesy sportowe.





---




Wszystkim, którzy narzekali na zbyt mroźną tegoroczną zimę, polecam przeczytanie tych kilku zdań dotyczących warunków atmosferycznych Kasprowego Wierchu. Panują tam mrozy, wichury, mgły i śnieg; długa zima i brak lata - tyle można powiedzieć najogólniej. A oto szczegóły: charakterystyka termiczna tej strefy Tatr zbliżona jest do charakterystyki... południowej części Grenlandii! Zima trwa tutaj 195 dni. Według przyjętych w klimatologii kryteriów... lata nie ma! Mrozy występują przez 240 dni, przymrozki we wszystkich miesiącach! - średnia temperatura roczna wynosi 0,8°C (najcieplejszy lipiec 7,6°C, najzimniejszy styczeń -9,2°G). Średni opad śniegu około 1 metra, maksymalny zarejestrowany - 390 cm! Prędkość wiatrów halnych mierzona w obserwatorium - 60 m/sek.
Radzę teraz przeanalizować spokojnie wszystkie te dane i wyjść na długi spacer, (**tw**)

No, może niezupełnie, bo są w Tatrach szczyty wyższe niż Kasprowy Wierch; ale niech ktoś mi powie czy nie ładny jest to tytuł?

Kasprowy Wierch wznosi się na głównej grani Tatr, niemal w środku Tatr Polskich, ponad dolinami: Stawów Gąsienicowych od wschodu, Goryczkową od zachodu, Kasprawą od północy i leżącą już w Czechosłowacji Doliną Cichą od południa.

Kto kiedykolwiek był w Tatrach, mógł przy bezchmurnym niebie dostrzec kopułę pokrytą szkieletem metalowej konstrukcji na wierzchołku o wysokości 1985 metrów n.p.m. - to obserwatorium meteorologiczne.

Jego budowy domagali się uczeni po obu stronach Tatr już w latach 90 ubiegłego stulecia. Wtedy jednak było to ze względów technicznych niemożliwe. Minęło jednak kilka dziesiątków lat i w lipcu 1934 roku ówczesny dyrektor Państwowego Instytutu Meteorologicznego dr J. Lugeon wystąpił z propozycją utworzenia takiego obserwatorium. Było to już zamierzenie o tyle realne iż w tym mniej więcej czasie podejmowano decyzję o rozpoczęciu budowy na Kasprowy kolejki linowej, z której pomocy potem korzystano.

Obserwatorium otwarto 1 stycznia 1938 roku, a jego pierwszym kierownikiem został prof. E. Stenz. Zgodnie z wcześniej przygotowanym programem rozpoczęto badania nad promieniowaniem słonecznym i klimatem „świetlnym" Tatr oraz nad zagadnieniami bioklimatycznymi. Zainstalowany wkrótce wielki uniwersalny anemograf[1] umożliwił rozpoczęcie studiów nad strukturą wiatru halnego. Za pomocą meteorografów[2], przymocowanych do wagoników kolejki linowej, dokonywano badań przekroju atmosfery od Kuźnic aż do szczytu, a więc w warstwie o grubości 930 m.

Przez rok swej działalności, aż do września 1939 roku, kiedy zaczęli „gospodarować" tam Niemcy, obserwatorium należało do sieci stacji synoptycznych działających na potrzeby komunikacji lotniczej.

W 1945 roku, po wyzwoleniu, od nowa trzeba było kompletować całą aparaturę, bowiem przedwojenne wyposażenie obserwatorium okupanci wywieźli. W latach 50 prowadzono na Kasprowym dalsze obserwacje bioklimatyczne zorzy polarnej, ogni św. Elma[3] oraz promieniowania kosmicznego. Od 1960 roku czynne jest na szczycie pole badawcze do pomiarów temperatury, gęstości, wodności i struktury pokrywy śnieżnej. Wyniki tych badań służą do obliczania zasobów wody w śniegach tatrzańskich, co ma olbrzymie znaczenie dla energetyki, zapobiegania powodziom oraz lawinom śnieżnym.

Obserwatorium na Kasprowym Wierchu jest najwyżej położoną w całych Północnych Karpatach stacją pomiarów wiatrów górnych, dysponującą kompletem przyrządów do automatycznej ich rejestracji. Wyniki obserwacji meteorologicznych przekazywane są telegraficznie, natychmiast po ich zarejestrowaniu i analizie, do biur prognoz w kraju, stamtąd zaś do większości krajów Europy.

**T. WOŹNIAK**

[1] **anemograf** - aparat służący do rejestrowania pomiarów prędkości i kierunku wiatrów

[2] **meteorograf** - przyrząd samopiszący, służący do rejestracji ciśnienia, temperatury, wilgotności powietrza

[3] **ognie św. Elma** - słabe, przeważnie ciche wyładowania elektryczne w atmosferze, połączone ze świeceniem powietrza w otoczeniu wysoko wzniesionych, ostro zakończonych przedmiotów

# I znów Wiaczesław Tichonow...

Nie sposób nie przypomnieć tego najpopularniejszego, również poza granicami ojczyzny, spośród radzieckich aktorów. Już lada moment do repertuaru naszych kin wejdzie dramat polityczny, w którym kreuje on główną rolę - „Europejska historia". Jego uroczysta polska premiera, na której gościła radziecka delegacja z Tichonowem na czele, już się zresztą odbyła w ramach ubiegłorocznych Dni Filmu Radzieckiego.

Film ten z pewnością zainteresuje' szerszą publiczność, gdyż dotyczy problemów dużej wagi, a obok Wiaczesława Tichonowa występują w nim znani polscy aktorzy - Beata Tyszkiewicz i w drugoplanowej roli Stanisław Mikulski.

Stirlitz-Isajew w serialu „Siedemnaście mgnień wiosny" i Andrzej Bołkoński w „Woj-: nie i pokoju"- już tylko te dwie role sprawiły, że polska publiczność polubiła Tichonowa i jest pełna uznania dla niego. A filmów z nim oglądaliśmy jeszcze wiele. Jako że aktor ten nie jest rzadkim gościem na łamach naszej prasy, a jego biografia'znajduje się w wielu albumach i opracowaniach filmowych - nie widzimy potrzeby jej powtarzania. Ponieważ jednak ma on za sobą, poczynając od studenckiej jeszcze roli w filmie Gierasimowa „Młoda Gwardia", prawie 40 lat kariery, a nie jest ona przecież rozdziałem zamkniętym - dziś przeczytajcie o Wiaczesławie Tichonowie w roku 1985.

Może poznacie go jeszcze lepiej dzięki jego własnym wypowiedziom, które wybraliśmy z ostatnich wywiadów zamieszczonych w „Sowietskim Filmie", „Sowietskim Ekranie" i polskim tygodniku „Ekran".

***Wczoraj:*** *Urodziłem się i wyrosłem w małym podmoskiewskim miasteczku Pawłowo-Posada. Tam chodziłem do szkoły, tam narodziło się moje zainteresowanie sztuką filmową. W latach 30. idolami wyrostków, takich jak ja, byli między innymi Borys Baboczkin, Nikołaj Czerkasow, Borys Czirikow i Michał Żarow. Dziesiątki razy oglądaliśmy „Czapajewa", „Aleksandra Newskiego", czy „Delegata floty". Było to jak podczas powrotów do lektury dzieł Tołstoja, Dostojewskiego, Czechowa i Gorkiego. Za każdym razem odkrywałem coś nowego. Moi przyjaciele „chorowali" na lotnictwo, sport - dla mnie był tylko film, mistrzowskie aktorstwo, do szczytu którego chciałbym się przybliżyć.*

***O aktorstwie:*** *Po wielu latach doświadczeń i osiągnięć praca aktorska nie staje się łatwiejsza, a przeciwnie - coraz bardziej skomplikowana. Wzrastają wymagania w stosunku do samego siebie, wzrastają też wymagania ze strony widzów, którzy, jak sądzę, spodziewają się, że każda moja rola nie będzie gorsza od poprzedniej. Dlatego zastanawiam się jak wykorzystać nagromadzone doświadczenie życiowe. Co dalej? Pragnę więcej czasu poświęcić odwiedzaniu teatrów, chciałbym lepiej poznać osiągnięcia kolegów - przyjaciół, także z innych krajów.*

***O „Europejskiej historii":*** *To szczęśliwy przypadek, kiedy trafia się rola tak bogata, mówiąca o naszym życiu. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jakim zagrożeniem dla ludzkości jest wojna jądrowa. Niektórzy uważają to za propagandę lub za bajkę o żelaznym wilku. Niestety, jest to przerażająca prawda. Chcieliśmy pokazać jak odnoszą się do tych problemów ludzie, którzy żyją w, dostatku i spokoju. Gram wpływowego komentatora telewizyjnego, któty może zrobić wiele dobrego, ale za wysoką cenę.*

***Życie prywatne:*** *Moja córka – 16-letnia Ania uczennica X klasy, rok temu zadebiutowała na ekranie, właśnie w „Europejskiej historii", grając rolę mojej filmowej córki. To dobrze, że już miała okazję by skonfrontować swoje marzenia (skrycie pragnie być aktorką) z życiem. Niech wie, że aktorstwo to nie tylko kwiaty i oklaski. Pragnę, aby wybrała właściwą drogę w życiu. Ania i moja żona - lektorka języka francuskiego - Tatiana są osobami, z którymi najchętniej spędzam wolny czas. Ale mam go mało...*

***O przyszłości:*** *Nie bardzo lubię mówić o filmowych planach, ale pragnę grać role ludzi wewnętrznie bogatych i pięknych - bohaterów naszych czasów.*

(opr. **eb**)





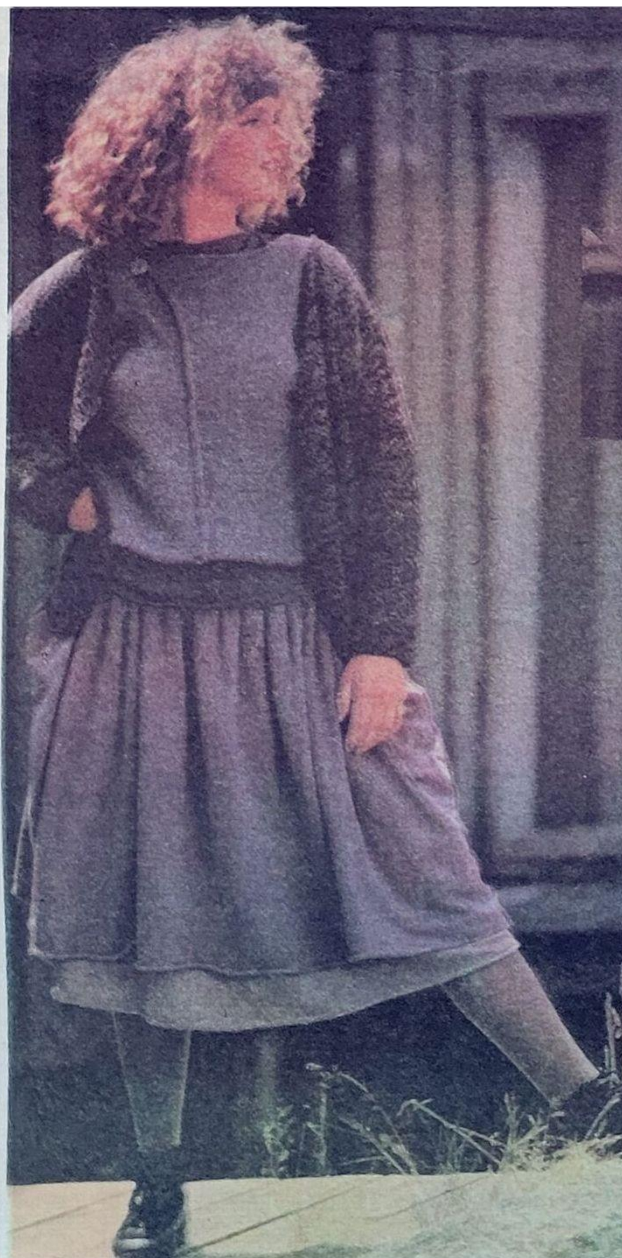







*Oprócz Wiaczesława Tichonowa w filmie „Europejska historia" wystąpili: Leonid Fiłatow, Ania Tichonowa, Tamara Okułowa, Juozas Budrajtis, Algimantas Masiulis*



# ŚMIECIARA

Styl na włóczykija czyli tzw. „śmieciara" (nie osoba, która zbieraniem śmieci się zajmuje, ale która różne śmieci ciuchowe na siebie zakłada) błąka się w modzie już od paru sezonów. Ciągle się wydaje, że to taki meteorek, który błysnął i zaraz znika, ale - jednak nie, okazuje się, że nic go nie bierze i zaryzykowałabym nawet opinię, że się jakby zadomowił. I bardzo dobrze. Z jednej strony jest to bowiem na pewno styl dziwaczny i szokujący, ale z drugiej - szalenie wygodny w użyciu. Zwłaszcza dla osób niedbałych, które tygodniami nie mogą się zebrać, aby przyszyć guzik, który się od swetra oderwał.

Ten oderwany guzik, to symbol stylu, na śmieciarę. Polega on, z grubsza mówiąc, na tym, że nosi się na sobie rzeczy niby nie do noszenia. Za krótkie, wystrzępione, rozciągnięte nadmiernie i krzywo, pogniecione... Jest to oczywiście nieład nazywany artystycznym, tj. sztucznie stworzony, ale granice sztuczności i naturalności są tu płynne. Kto w końcu będzie wiedział na pewno, czy ten wspomniany guzik został oberwany specjalnie, w imię kompozycji, czy tylko przypadkiem nie został przez właścicielkę na miejsce przyszyty.

Styl ten „kocha" dwie rzeczy. Po pierwsze - wyłażenie jednego ciucha spod drugiego, spódnicę spod spódnicy, spodnie spod spódnicy, sweter spod swetra... A po drugie - różne łaty, które są naszyte w sposób widoczny. Żadne tam artystyczne cerowanie - to ma być widać!

Jeśli chodzi o kolorystykę, to dominuje taka burasowato-wyprana, ale dopuszczalne są jakieś elementy bardzo kolorowe i jaskrawe także.

Styl ten jest oczywiście przebieranką, należy go więc traktować z lekkim przymrużeniem oka i w żadnym wypadku nie dosłownie. Czyli te wszystkie śmieciowate szmaty mają śmieciowato wyglądać, ale w żadnym wypadku nie mogą być brudne. Dotyczy to także obuwia, rąk, paznokci, włosów... Bo to nie jest prawdziwa śmieciara, to ma być wymuskana i zadbana dziewczyna za śmieciarę tylko przebrana.

**RIUSZKA**

**DOM MODY**
**świata młodych**



***Z czterech stron świata***

# RYTM OD DZIECIŃSTWA

*(„Poznaj Świat").* W jakim wieku dzieci afrykańskie zaczynają interesować się muzyką? Jaką rolę muzyka, rytm odgrywają w ich wychowaniu? Odpowiedzi na te pytania szukała grupa etnografów amerykańskich, badających w północnej Ghanie zwyczaje plemienia Dagomba, spokrewnionego z ludem Mosi.

Stwierdzili oni, że dzieci Dagomba bardzo wcześnie zaczynają szukać takich zabawek, na których można wybijać rytm i że czynność ta odgrywa istotną rolę w ich wychowaniu, gdyż pewna dyscyplina związana z rytmem, ułatwia wdrażanie dzieci do obowiązków w rodzinie i do pracy. Pierwszy bębenek młodziutkiego Dagomba wygląda jak ten na zdjęciu: blaszana puszka po konserwie z naciągniętym kawałkiem skóry. Ten instrument otrzymał jeszcze od ojca lub starszego brata; następny zrobi sobie sam.

Fot. **archiwum**

*Pewnego razu...*

## NIEMY WYRZUT




Moskiewski terapeuta profesor G. A. Zacharin za każdym razem, kiedy przejeżdżał koło cmentarza Wagańkowskiego, wstydliwie odwracał się i zakrywał twarz rękami. Pewnego raju towarzyszył mu doktor Ostroumow. Ujrzawszy tak niepojęte i dziwne zachowanie się swego nauczyciela, zakrzyknął:

*- Grzegorzu Antonowiczu, co pan robi, dlaczego ?*

*- Wstydzę się tam leżących*

*- przyznał się Zacharin. - Wie pan, jakoś mi niezręcznie - wielu z nich ja właśnie leczyłem...*

**Grzegorz Antonowicz Zacharin (1829-1897) - rosyjski lekarz terapeuta. Założyciel moskiewskiej szkoły klinicznej, członek petersburskiej Akademii Nauk od 1885 r. Udoskonalił metodę przeprowadzania wywiadu lekarskiego.**

**(kg)**

## Dlaczego delfiny skaczą?

**WIELKA BRYTANIA** (PAI). Angielski zoolog Robert Blake.z Uniwersytetu British Columbia odkrył przyczynę skoków delfinów w trakcie pływania. Okazuje się, że w ten sposób wydatkują mniej energii. Opierając się na modelach matematycznych Blake ustalił, że z uwagi na falowanie wody morskiej delfiny, które płyną z szybkością trzech metrów na sekundę, wolą raczej poruszać się skokami, aniżeli płynąć w zanurzeniu.

## Zaleta krążowników szos

**USA (PAI).** Specjaliści amerykańscy - jak podaje prasa - przebadali 104 modele samochodów, które pojawiły się na tamtejszym rynku w ciągu ostatnich trzech lat. Celem badań było ustalenie, które z tych samochodów zapewniają największe bezpieczeństwo kierowcy i pasażerom.

I cóż się okazało? Za najbezpieczniejszy uznano Oldsmobile-98, tuż za nim plasuje się Mercedes-300 SD, zaś na końcu listy znalazły się Dodge-Colt i Nissan-Pulsar.

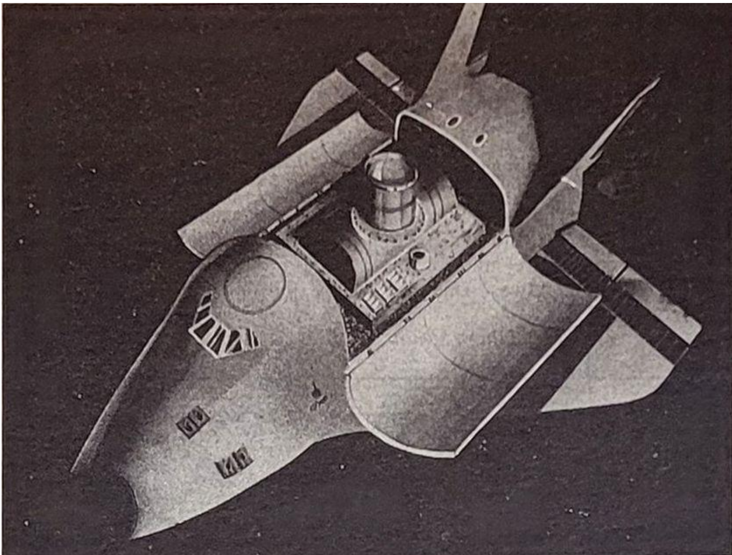
Badania, te raz jeszcze potwierdziły znaną od dawna prawdę: duże samochody są w razie wypadku o wiele bezpieczniejsze niż małe.

## Wystarczy dobrze przyłożyć ucho...

**(PAI).** Jak wiadomo, chore stawy „chrapią", a nieraz nawet „skrzypią". Profesor-ortopeda R. Moland z Irlandii Północnej postanowił wykorzystać te dźwięki w diagnostyce chorób reumatycznych. Opracowany przez niego „system elektroniczny składa się z analizatora i czujników przyklejanych wokół stawów. Czujniki łowią powstające przy poruszaniu się dźwięki i przekazują je do analizatora, który na podstawie tych danych określa stopień zmian. Dzięki tej metodzie można będzie bardzo wcześnie wykrywać np. wrodzone wywichnięcie stawu, biodrowego u niemowląt.

# Radziecki statek kosmiczny wielokrotnego użycia

O potrzebie takiego statku wspominał członek Akademii Nauk, akademik Korolów, już na jesieni 1964 r. W dziesięć lat później - jak oświadczył na kongresie astronomicznym w Amsterdamie, kosmonauta Aleksiej Leonow - prowadzono nad nim badania. W lutym 1982 r., na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Astronautycznego attache naukowy ambasady ZSRR w Waszyngtonie Anatolij Skripko stwierdził, że owa maszyna powinna się pojawić po raz pierwszy w latach 1985—1986. Na międzynarodowym kongresie astronautycznym w Budapeszcie (1983 r.) prof. Ficoktistow oświadczył, że opracowuje się równolegle kilka wariantów.



*Tak ma wyglądać wahadłowiec francuski, a jaki będzie prom radziecki?*

W ostatnich latach przeprowadzono w atmosferze i w przestrzeni kosmicznej próby kilku modeli wahadłowców radzieckich. Próby przeprowadzano w ramach szerokiego programu satelitów „Kosmos". Dwa razy owe modele powróciły z przestrzeni i wodowały na Oceanie Indyjskim, po raz trzeci wodowanie odbyło się na Morzu Czarnym. Specjaliści radzieccy tradycyjnie rozwiązują wielkie tematy w taki sposób, że dzielą zadania na kilka etapów. Jest więc bardzo prawdopodobne, że w ten sam sposób pracują nad budową kosmicznych statków transportowych wielokrotnego użytku. Najpierw uczeni radzieccy zamierzają zbudować mniejszy obiekt, który by miał spełniać funkcję raczej taksówki kosmicznej. Mały wahadłowiec radziecki ma być pojazdem z załogą ludzką, który można wykorzystywać parokrotnie. Nie ma on odpowiednika w Stanach Zjednoczonych. Wahadłowiec ten przypomina raczej miniwahadłowiec japoński bądź francuski. Może on przenosić czterech ludzi i 4 tony ładunku ku stacji orbitalnej tam i z powrotem.

Kosmiczną taksówkę mogłaby wynosić na orbitę np. rakieta klasy „Proton", przynajmniej na początku. Oczywiście, konstruktorzy radzieccy zamierzają - jak twierdzą - zbudować wahadłowce, których wszystkie części będą mogły być wielokrotnie użyte. Takie zadanie wymaga oczywiście większych nakładów finansowych, technicznych i czasowych.

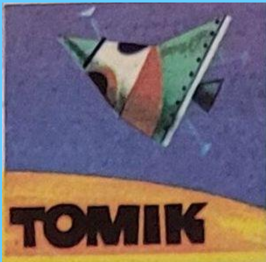
Takim obiektem ma być wielki radziecki wahadłowiec. Całość (rakieta plus wahadłowiec) ważyć ma 1500 ton, rozwijać moc od 1700 do 2700 ton. Oryginalność polega na tym, że wahadłowiec radziecki ważący 95 ton pozwoli zabrać aż 60 ton ładunku na orbitę, a więc ładunek dwukrotnie większy niż ten, jaki zabiera wahadłowiec amerykański. Prace nad tym obiektem będą musiały jednak potrwać jeszcze kilka lat. Niekonwencjonalne poglądy, na przyszłą komunikację między Ziemią a niską orbitą przedstawił prof. Ficoktistow w swym wystąpieniu w Budapeszcie, jak również w książce „O statkach kosmicznych" wydanej w 1982 r. Jako główny projektant wszystkich radzieckich pilotowanych statków kosmicznych, profesor krytykuje koncepcję amerykańskiego wahadłowca. Nie podoba mu się połowiczność rozwiązania. Polega ona na tym, że nie wszystkie części pierwszego stopnia mogą być wielokrotnie użyte. Uważa, że skrzydła są dla tego statku zbędne, służą bowiem wyłącznie podczas powrotnego przejścia przez atmosferę. Wydaje się, że wahadłowiec, jak dotychczas, nie spowodował obniżenia kosztów transportu ładunku użytkowego w przestrzeń kosmiczną, jak to pierwotnie planowano.

Na pytanie jak sobie wyobraża najkorzystniejszą wersję pilotowanego obiektu kosmicznego, prof. Ficoktistow odpowiedział: „Jako inżynier w przyszłości dałbym pierwszeństwo systemowi w pełni wielokrotnego użytku, jednostopniowemu, bez skrzydeł. Jestem przekonany, że taka maszyna byłaby dużo bardziej racjonalna, efektywniejsza, mniej ciężka i toporna." Prof. Ficoktistow odnosi się do projektów uskrzydlonych statków kosmicznych, tak amerykańskich, jak i radzieckich ze sceptycyzmem. Konstruktorzy obydwu krajów nadal myślą jednak o uskrzydlonych wahadłowcach. Skrzydła byłyby bowiem potrzebne, jeśli maszyna nie tylko lądowałaby, lecz także startowała jak samolot. Na przykład w 1975 r. grupa radzieckich specjalistów pod kierunkiem prof. Genadija Siniajewa opublikowała projekt wahadłowca „Albatros". Oba jego stopnie miały być pilotowane, maszyna startowałaby z lotniskowca. Amerykanie natomiast rozważają budowę jednostopniowego „aerokosmoplanu" ze zmienną geometrią skrzydeł: w atmosferze byłyby rozłożone, natomiast w kosmosie, gdzie nie ma powietrza, wsuwałyby się do wewnątrz.

Te projekty są jednak na tyle skomplikowane pod względem technicznym, że na ich realizację możemy liczyć najwcześniej na początku 21 stulecia. Oczywiście, jeśli do tej pory inżynierowie nie wymyślą jakiegoś lepszego rozwiązania komunikacji z Ziemi w kosmos.

Tak więc cel uczonych radzieckich jest jasno sprecyzowany. Stała obecność człowieka w kosmosie, najpierw wokół Ziemi, a potem eksploracja, a być może kolonizacja Księżyca i Marsa.

**Andrzej Jurczyński**
**ul Puszkina 18/25**
**10-295 Olsztyn**




**Dziś w TOMIKU dwa bardzo interesujące tematy - przyszłość transportu kosmicznego na trasie Ziemia - niska orbita oraz problem czarnych dziur. Ten drugi temat omawia Artur Sawicki. Chciałem tylko sprostować przypuszczenia Artura, jakoby TOMIK nie zajmował się problemom czarnych dziur. Temat ten był już poruszany, tyle tylko, że dość dawno. Stąd wrażenie Artura, a może i innych korespondentów, którzy są „świeżymi" czytelnikami „ŚM". I jeszcze jedna uwaga, odnosząca się do zakończenia artykułu. Artur pisze, że nie potrafimy odnajdywać w kosmosie czarnych dziur. Oczywiście, metodami bezpośrednimi zrobić się tego nie da, ale o istnieniu tych obiektów można wnioskować obserwując materię w ich najbliższym otoczeniu. Jednak to już inna historia i być może do tego tematu wkrótce wrócimy.**

**PREZES**

W astronomii najbardziej interesują mnie tzw. „czarne dziury". Proces ich powstawania, a także „istnienie" nie jest do końca wyjaśniony. Przy przeglądaniu wtorkowych „ŚM" nie'zauważyłem w TOMIKU informacji o „czarnych dziurach", a jeżeli były, to niewiele. Dlatego też chciałbym się podzielić wiadomościami na ten temat z Czytelnikami TOMIKA.

## CZARNE DZIURY...

...jak to sobie wyobrażał Karl Schwarzschild - miały stanowić ostateczny rezultat procesu fizycznego, nie znanego jeszcze wtedy fizykom - a i do dziś niezupełnie jeszcze „rozgryzionego". Proces ten nosi nazwę kolapsu grawitacyjnego. Czymże jest ten proces? Otóż, zgodnie z teorią względności Einsteina, jednym z naturalnych przejawów istnienia jakiejkolwiek masy było istnienie pola grawitacyjnego (zwanego również polem ciążenia) wytwarzanego przez tę masę. Innymi słowy - masa i pole grawitacyjne były ze sobą nierozerwalnie związane. Natężenie owego pola grawitacyjnego było przy tym zależne od wielkości tej masy, a ściślej mówiąc - jej gęstości, tj. ilości masy przypadającej na jednostkę objętości. Im większa była gęstość materii - tym silniejsze pole grawitacyjne przez nią wytwarzane.

Na podstawie tego rozumowania, fizycy doszli do wniosku, iż wobec tego przy wystarczająco wielkich gęstościach materii powinno istnieć zjawisko „samościskania" się ciał. Wywołane byłoby ono pod wpływem ich własnego, bardzo silnego pola grawitacyjnego. Zgodnie z takim przypuszczeniem, niektóre gwiazdy - jeśli tylko posiadały odpowiednio dużą masę i gęstość — i nie były w stanie pozbyć się tej masy w drodze jakiegoś zjawiska fizycznego, np. swoistego „wybuchu" - powinny, począwszy od pewnej chwili, posiadać tak silne pole grawitacyjne, iż pod jego wpływem same zaczynałyby się zapadać ku środkowi.

Oczywiście, zapadanie takie prowadziłoby do tego, iż ta sama masa - teraz bardziej ściśnięta - mieściłaby się w jeszcze mniejszej objętości. Gęstość gwiazdy by wzrosła, a co za tym idzie, jej pole grawitacyjne stałoby się jeszcze silniejsze i wzrosłaby intensywność ściskania się gwiazdy... I tak dalej, aż do... powstania CZARNEJ DZIURY.

I oto w ten sposób powstał swoisty „bąbel" w przestrzeni kosmicznej, obiekt, z którego nic już nie jest w stanie uciec w kosmos - żadne ciało, żaden promień świetlny, żadna informacja o dramatycznym losie kolapsującej gwiazdy... Właśnie - gwiazdy, ponieważ żadnej planecie opisana sytuacja nie grozi. Są to bowiem ciała zbyt małe, posiadające bardzo małą gęstość i stosunkowo słabe pole grawitacyjne. Co więcej - podobny przypadek nie grozi również większości gwiazd.

Jednakże czarne dziury powstają. Trochę dziwne to obiekty... Nie dość, że nic nie jest w stanie się już od nich oderwać, a wszystko, co znajdzie się w najbliższym sąsiedztwie jest natychmiast zachłannie „pożerane" przez nieprawdopodobnie silne pole grawitacyjne; również i inne własności i prawa fizyczne naszego świata przestają tam obowiązywać. Okazuje się więc, że we wnętrzu takiego obiektu zmieniają zupełnie swój sens dwa podstawowe pojęcia fizyki: czas i przestrzeń.

Przypuśćmy, iż opanowaliśmy mimo wszystko (choć jest to zupełnie wykluczone) sztukę wchodzenia i wychodzenia z wnętrza kolapsującego obiektu. Wpadnijmy więc tam choćby na godzinę, zostawiając na zewnątrz kolegów. Po wyjściu z czarnej dziury okaże się. że naszych przyjaciół już nie ma.

Oczywiście — przecież podczas jednej godziny spędzonej we wnętrzu czarnej dziury, na zewnątrz — w normalnym wszechświecie — upłynęły w tym czasie całe wieki! Bowiem we wnętrzach czarnych dziur czas zwalnia swój bieg. Prawie staje...

Nie sposób opisać wszystkich niecodziennych własności czarnych dziur - nasza wyobraźnia zaczyna bowiem w niektórych przypadkach zupełnie zawodzić. Wszystko to są rozważania czysto teoretyczne. Jak dotąd nie potrafimy odnajdywać w kosmosie czarnych dziur, ale może w najbliższej przyszłości?

**Artur Sawicki**
**ul. J. Lelewela 1/1 A, 78-200 Słupsk**

Wstał ze stopnia, otrzepał spodnie i ustawił się naprzeciw mnie.

- Jabłko jabłkiem, ale masz powiedzieć o Chłopaku. Chodzisz do niego.
- Moja mama chodzi. Bo on jest teraz sam.
- Ty chodzisz z nią.

Spojrzałam na Odjabłka. Słuchał. Wydawało się, że jeśli odmówię odpowiedzi, nie będzie już mnie próbował kusić darami, a zgodzi się na to, co proponuje Łysy. A plany Łysego wcale nie były zagadkowe: pragnął mnie pobić. Sądził, że kpię z jego łysiny.

- Chodzę do Chłopaka - mruknęłam - ale tylko czasami.
- On jest wariat?

Kątem oka dostrzegłam, że przez szkolne boisko przechodzi woźna. Podniosłam się.

- Sam jesteś wariat.

Łysy poczerwieniał. Odjabłka wtrącił szybko:

- Czekaj. Naprawdę jest taki silny, jak mówią?

Wszyscy troje obserwowaliśmy woźną. Odjabłka także wstał i poczułam wyraźnie, że jest ode mnie wyższy przynajmniej o dwie głowy. W szkole rozbrzmiał dzwonek i woźna nagle zawróciła.

- Jest. Bardzo silny - powiedziałam posłusznie.

Powoli przestawiałam stopy, żeby zejść ze schodków, znaleźć się na ziemi i spróbować uciec. Gdyby nie zainteresowanie łupieżem Łysego, w ogóle bym z nimi nie przyszła za szkołę.

Łysy odezwał się:

- Może silny. Ale wariat i głupi.
- Kłamiesz - powiedziałam. - I ty też - zwróciłam się do Odjabłka, a potem skoczyłam do przodu, ale Łysy był szybszy. Moje długie włosy znalazły się w jego ręku, pociągnął za nie i zatrzymał mnie.
- My kłamiemy?

Wciągnęłam powietrze i napięłam mięśnie brzucha. Słyszałam, że kiedy się to zrobi, uderzenia mniej bolą.

- Poczekaj - powiedział znów Odjabłka. Zaczynał mi się podobać. Chyba nie był awanturnikiem. - Potem jej wlejesz.

Ciągle trzymałam jabłko, teraz wyjął mi je z ręki, ugryzł i przyjrzał mi się.

- Uczulenie - zachichotał, a to rozeźliło Łysego.
- Przyłożę jej.
- Poczekaj.

Odjabłka zwrócił się do mnie:

- I on zna chwyty, ten Chłopak? Jak on wyciągnął Pohożego z domu Starszej Pani?
- Zwyczajnie - syknęłam.

Chwyt Łysego na moich włosach wmocnił się.

- Pohoży to twój ojciec? - pytał Odjabłka. Nie odpowiedziałam. - Ciekawe - dodał. - On wyrzuca twojego ojca, a ty tam chodzisz? Co to znaczy?

Znów ugryzł kęs jabłka, jeszcze raz się roześmiał:

- Uczulony.
- Przyłożę jej— powtórzył monotonnie Łysy.

Wolałabym, żeby Odjabłka nie żartował z Łysego.

- To jak to jest? - Odjabłka zachował spokój.

Przytaknęłam pospiesznie:

- Wyprowadził. Zna chwyty. Chodzimy tam, bo Starsza Pani leży w szpitalu i on jest sam.
- Ciekawe - przeciągnął Odjabłka. — Jakie chwyty?

Milczałam. Nie miałam pojęcia.

- Pięścią rozwala cegły - bąknęłam w końcu.

Łysy sapnął.

- Jakie cegły? Skąd te cegły? Ona kłamie. To co, teraz jej przyłożę?

Odjabłka nie odpowiedział. Spokojnie pogryzał jabłko, przypatrywał mi się z nieznacznym uśmieszkiem, a potem powoli, ze smakiem, wyraźnie, żeby jak najbardziej rozwścieczyć Łysego, powiedział:

- Uczulony łysek.

Łysy szarpnął moją głową i musiałam się odwrócić. Zobaczyłam jego oczy o jasnych rzęsach krótkich, jakby jego babcia i rzęsy leczyła z łupieżu, i zobaczyłam pięść, która powoli odchylała się do tyłu, i jeszcze -raz wciągnęłam powietrze, a wtedy ktoś za nami, ktoś, kogo nie widziałam, odezwał się łagodnie:

- Nie ruszajcie jej. To dziewczyna.

Głos dobiegał z długiego krytego pomostu biegnącego wzdłuż starej szkoły.

Łysy znieruchomiał. Nie widziałam Odjabłka, ale po chwili usłyszałam jego przymilny szept:

- Chodź tu, chłopaczku.

Cdn.

4 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

# ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

NA BALU...
TRZEBA WYRUSZYĆ ZA NIMI. JESZCZE GDZIEŚ ZAGINĄ!
MUSIMY ZOSTAĆ DO KOŃCA BALU. RÓB ZDJĘCIA, A JA DOPILNUJĘ KUCHCIKÓW!
PSTRYK
MOŻEMY JUŻ IŚĆ. ZASTĘP INDIANEK ZAOPIEKUJE SIĘ NASZYMI ZUCHAMI.
BLADE TWARZE MOGĄ ODEJŚĆ. HONGH!
O, TAK. POŚPIESZMY SIĘ! ROBI SIĘ CIEPLEJ, ŚNIEG SIĘ ROZTOPI I CZARY PRZESTANĄ DZIAŁAĆ!
PRĘDZEJ! NIEBAWEM ZAPADNIE ZMROK!
WEŹ APTECZKĘ! KTO WIE, CO SIĘ WYDARZY!
UWAGA! SKUPMY SIĘ! POMYŚLMY O ŚNIEGU! ŚNIEG! ŚNIEG... DUŻO ŚNIEGU... ALASKA!
UMPF!
UMPF!
O, MAMO!
JAK CIEPLUTKO!
DOKTOR TYTUS CHAŁUBIŃSKI?!
OSZALAŁA! GDZIE MY JESTEŚMY? O CZYM POMYŚLAŁAŚ, JONKO?
OJEJ, CHYBA O NICZYM! ZARAZ... SEKUNDĘ MYŚLAŁAM O WAKACJACH W ŁEBIE!
NATYCHMIAST WYOBRAŹ SOBIE BURZĘ ŚNIEGOWĄ! ZAMIEĆ! POMYŚL O SZKLANCE ZAMARZNIĘTEJ HERBATY! ZACZYNAM SIĘ POCIĆ!
TO BYŁA PLAŻA Z POCZĄTKU NASZEGO WIEKU! ALE MIELI MINY!
JONKO, NIE ROZPRASZAJ SIĘ! MYŚL O ŚNIEGU!
TO SKANDAL, MOJA DUSZKO! ZŁOŻĘ SKARGĘ W DYREKCJI UZDROWISKA! NATYCHMIAST WYJEŻDŻAMY!
O, TAK! RUDOLFIE, DO BADEN-BADEN! DO WÓD!
JA TU CHCĘ ZOSTAĆ! PROSZĘ MAMY!


ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 28 (3958)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor- naczelny), Jerzy , Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 678/G. N-38
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## UŚMIECH NUMERU

- W TYM ROKU - opowiada Mądrala koledze - dostałem na Gwiazdkę elektryczną kolejkę, rower; ale przekonałem się, że największą radość sprawiły mi łyżwy.
- No, myślę, pojeździłeś sobie...
- Człowieku, dzięki nim i gipsowi miałem zimowe ferie dłuższe o cztery tygodnie!

•

PRZY WYJŚCIU z samolotu jeden z pasażerów cofa się od drzwi i zwraca do stewardesy:
- Czy mógłbym dostać spadochron? Tam na dworze pada...

LECH BORSKI

# Ślady raju

11

**Nie** bałam się. Szłam z nimi chyba dlatego, że miałam nadzieję dowiedzieć się czegoś o łupieżu, bo od tamtej dawnej rozmowy często przemyśliwałam nad sposobami, które pozwoliłyby mi się łupieżem zarazić. Mogłabym wówczas obciąć włosy. Mama hodowała je na mnie od lat z dużym wysiłkiem. Wysiłek był mój, a mamy ochota. Nie to, żebym chciała mieć głowę taką jak łysy, okrągłą, z milimetrowymi odrostami, niepodobną do żadnej z chłopięcych głów, jakie znałam. Ale krótkie włosy były zdecydowanie lepsze. Z krótkimi włosami nie można należeć do chorowitych dziewczynek. Można należeć do żywych i niesfornych. Dla mamy byłam jednak także chorowita.

Wyszliśmy ze szkoły. Łysy znów zbadał teren i powiedział, że pójdziemy za stary budynek, tam nikt nie zagląda.

Usiedliśmy na drewnianych, nie używanych schodkach, w ich szczelinach rósł gęsto zielony mech, który kusił, by go pogłaskać - jak aksamit.

- Bierzesz czy nie? - spytał ten od jabłka. Pomyślałam, że to dobre przezwisko: Odjabłka.

Dotknęłam skórki, była chropowata, zacisnęłam na niej palce, a chłopak natychmiast cofnął pustą już rękę i przyglądał mi się.

- Dlaczego nie jesz?

Popatrzyłam na nadgryzione miejsce i zrobiło mi się niedobrze. A potem popatrzyłam na Odjabłka i zrozumiałam, że muszę ugryźć albo on się obrazi.

- Nie mogę - powiedziałam jednak.
- Dlaczego? - zdziwił się chłodno. - To dobre jabłko. Z naszego sadu. Całą zimę leżało na sianie.

Łysy zachichotał.

- Brzydzi się po tobie.
- Brzydzisz się?
- Nie.
- To jedz.
- Nie mogę - powiedziałam - brzuch mnie boli - mam uczulenie.
- Co to jest? - spytał podejrzliwie Odjabłka, a Łysy spoważniał, bo groziło mu, że łupież przestanie być sensacją.

Przymknęłam oczy i powiedziałam, z determinacją:

- Włosy mi od jabłek wypadają.

Zapadła cisza, a potem Odjabłka kiwnął się ze śmiechu.

- To czego on się nażarł? - spytał, wskazując palcem Łysego. Łysy podskoczył i podsunął przyjacielowi pięść pod nos.
- A tego chcesz spróbować?

Miałam nadzieję, że się pobiją i będę mogła odejść. Żałowałam, że z nimi przyszłam. Ale Odjabłka spoważniał.

- Daj spokój. Nie po to tu jesteśmy.

I zwrócił się do mnie:

- Jak nie jabłko, to czego byś chciała? Damy ci.
- Niczego.
- Nie ma tak, żeby niczego nie chcieć. Zawsze coś jest - Odjabłka wzruszył ramionami.

Łysy zaproponował:

- Dam jej kopa, to będzie mówiła.
- Co mam mówić? — spytałam słodko. Przez cały czas było jasne, że o coś im chodzi, tylko nie umieli się do tego zabrać. Nie wiedzieli, jak postępować z małymi dziewczynkami.
- O co chodzi?

Odjabłka chciał odpowiedzieć, ale Łysy mu nia pozwolił, był pierwszy:

- O Chłopaka od Starszej Pani.

Dokończenie na str. 7